

Kuryer Poznański.

Nr. 19.

Redaktor odpowiedzialny

Wtorek, 25 stycznia 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem jednego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeba. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgartzie, Wiśnie, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubecy, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffitte & Comp w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnośrodkowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiące luty i marzec otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe. Prenumerata dwumiesięczna wynosi dla zamiejscowych 6 marek 10 fen.; dla miejscowych 5 marek.

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ 24 stycznia.
Rzadko kiedy piszemy o sprawach amerykańskich. Ameryka bowiem, jakkolwiek obszerne otwiera pole do różnorodnych badań dla ekonomistów naszego kontynentu z powodu olbrzymiego rozwoju jej handlu, przemysłu i rolnictwa, który kiedyś groźnym stać się może dla Europy, pod względem jednak politycznym nie budzi większego interesu i co najwyżej służyć może za przestrożę i naukę, że republikańska forma rządu, zaprowadzona, z wyjątkiem Brazylii, w wszystkich krajach amerykańskich i uważana przez zaciekłych doktrynerów za ideał i szczyt mądrości politycznej, nie daje bynajmniej pokojnej i porządku społecznego i nie broni od krwawych wojen domowych. Jako przykład posłużyć mogą republiki chilijska, peruwiańska i boliwijska, które od lat dwóch są ciężko dotknięte wojną. Krwawa ta wojna dziś się kończy. Telegram doniósł nam w sobotę o świetnym zwycięstwie, odniesionym przez republikę chilijską nad Peruwiańczykami, sprzymierzonymi z nią Boliwiami. Chilijczycy od wybuchu wojny kroczyli od zwycięstwa do zwycięstwa; przewaga ich broni i w umiejętnych rękach złożona komenda wojskowa odniosła wreszcie tak na lądzie jak na morzu najświetniejszy rezultat. Rozdzelona walką domową Peruwią i słabą Boliwią leży dziś u stóp zwycięzców; Lima, stolica Peruwii, została zdobytą i Chilijczycy weszli do niej jako zwycięzcy. Blizsze szczegóły ostatniej krwawej walki podaliśmy w sobotnim telegramie. W roku zeszłym po odniesionym zwycięstwie podali Chilijczycy pokonanym Peruwiancom rękę do zgody pod następującymi warunkami: 1) Boliwia odstąpi prowincję Atakamę z Peruwią prowincją Taropakę włącznie z pokładami saletry i guana; 2) sprzymierzeni zapłacą koszt wojny w sumie od 12 do 20 milionów funtów szterlingów; 3) Peruwia zobowiąże się nie fortyfikować portu Arica i zwróci okręt transportowy „Rimac“. Dziś stawia zapewne Chilijczycy twarde warunki a Peruwia i Boliwia zmuszone będą poddać się na łaskę lub niełaskę zwycięzców.

Wojna rozpoczęła się na wiosnę roku 1879 a wywołała ją spór graniczny pomiędzy Chili a Boliwią. Dwie te republiki rościły pretensje do wyłącznej własności nad puszcza Atakamą, położoną pomiędzy 23 i 24 stopniem południowej szerokości geograficznej i ukrywającą w swym łonie bogate kopalnie srebra, saletry i guana. Boliwia złamała dawniej zawarty z Chili układ co do eksploatacji owych pokładów, licząc na pomoc Peruwii i na zatarg, w jakim Chili zostawała wówczas z argentyńską republiką. Chilijczycy zalatowali rychło zatarg swój z Agentycznymi i postanowili ukarać wiarołomną Boliwią. W r. 1879 w miesiącu lutym zajęli sporne terytorium. Boliwia zażądała pomocy Chilijczyków, którzy też na mocy tajnie zawartego w r. 1873 przymierza zaczepno-odpornego, wysłali swe wojsko. Wojna kończy się dziś całkowitą klęską sprzymierzonych republik, i wielkie jest pytanie, czy Peruwia i Boliwia zdolają utrzymać państwową swą niepodległość.

Wracając do naszego europejskiego kontynentu, zacząć nam wypada od sprawy zatargu turecko-greckiego. Z Grecji ustawicznie wojenne nadechodzą wiadomości. Nowy dekret króla Jerzego nakazuje formację trzech nowych batalionów piechoty, pułku jazdy i batalionu inżynierów. Armia grecka liczy w tej chwili 65,000 żołnierza. Minister wojny wydał do wszystkich władz wojskowych okólnik, rozporządzający założenie trzech wielkich składów wojskowych, w Pireu, Chalcedzie i Missolonghi. Minister spraw wewnętrznych wysłał rozkaz do prefektów, aby nie dawali paszportów za granicę wszystkim tym osobom, które mają obowiązki wojskowe. Grecy noszą się do bardzo gwałtownych myśli. Jak dziennik grecki Ephemis donosi, ma kilku bogatych Greków zamiar zebrać wielką sumę pieniędzy i obrócić ją na utworzenie 10-tysięcznego korpusu, nad którym komendę objąłby generał Coroneos. Korpus ten ma wtargnąć do Turcji, zawezwać zamieszkałych tam Greków i Turków do wspólnej akcji, proklamować upadek panującego domu Osmanów i założycie nową dynastję turecką, której pierwszym sułtanem byłby Midhat pasza. — Rząd grecki uznał za stosowne raz jeszcze zawezwać Europę, by dopomogła Grecji do wykonania uchwały konferencji berlińskiej. Według Diritto wręczył poseł grecki w Rzymie rządowi włoskiemu okólnik telegraficzny, w którym prezes ministerstwa greckiego, Kumunduros, podaje sumaryczny pogląd na dzisiejszą sytuację i wyzwa Europę, żeby jak dawniej sprawiedliwie wydała werdykt i ulegalizowała słuszne żądania Greków, tak dzisiaj odpowiednich użyła środków, i wprowadzając za pomocą ich w życie swe postanowienia, zabezpieczyła pokój na Wschodzie na trwałych podstawach. — Gabinet petersburski robi znów, jak się dowiaduje wysoce półrządowa Agence

Russe, zgodzić się na projekt turecki dotyczący rozpoczęcia nowych rokowań, a to z powodu, iż jest nadzieja, że Porta poczynie nowe koncesje.

W sprawie zatargu Włoch z Francją o Tunis piszą z Paryża do Nat. Ztg., że kwestya ta rozstrzyga się teraz po za plecami Włoch, w Londynie, i że rząd angielski zezwala na zabranie przez Francję nie tylko Tunis, ale i Tripolisu i całej części północnej Afryki aż po Egipt i to pod warunkiem, by Francya zgodziła się z góry na ewentualne zajęcie Egiptu przez Anglię. Dziennik berliński zapisując tę wiadomość, dodaje, że Niemcy i Europa wcale nie będą zazdrościli Francji tego nowego nabytku. — Inaczej przedstawia kwestyę tę tunetańska wychodzący w Paryżu Memorial diplomatique, pisząc, że cały spór obraca się w zakresie interesów lokalnych i prywatnych i ani na chwilę nie zamęcił przyjaznych dotąd stosunków pomiędzy Francją a Włochami. Jeżeli nie będziemy uważali — pisze półurzędowy organ — na przesadę prasy i na bałamuctwo kilku posłów włoskich, pragnących sprawdzić na gabinet p. Ciaroligo nowe kopyty, to przynajmniej, że wcale nie istnieje kwestya tunetańska; wszystkie też mocarstwa w tém się z sobą zgadzają, że nie należy żadnych zaprowadzać zmian w politycznym położeniu Tunisu, ani w stosunkach jego międzynarodowych.

W Anglii wzmaga się obawy przed wybuchem powstania w Irlandyi. Rozkazu admiralicy odpłynął w dniu 22 bm. okręt wiozący „Belleisle“ z Kingstown ku północno-zachodniemu wybrzeżu Irlandyi w celu powyciepania okrętu, wiozącego z Ameryki broń i amunicyę do Irlandyi. — Proces przeciw Parnellowi i towarzyszącym sporom postępuje naprzód krokami. Zastępcę królewskiego instygatora dokończył w sobotę repliki, w której zbijał wywody obrońców i w końcu zarzucił oskarżonym, że propagują bunt, namawiając ludność do zdrady, mordów i usiłują takie same krwawe sprawy wcielić w życie, jakie miały miejsce w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej i jakie Francya zbezcześciła. Sąd odroczył rozprawę na dzień dzisiejszy. — Bochaterscy Boersowie toczą dalej krwawą walkę z Anglikami. W dn. 21 bm. zdobyli miasto Leydenberg, zmaszyszy załogę angielską do poddania. W tej chwili koncentruje się cała akcja wojenna około Potchefstrooms, gdzie oszańcowali się wojska angielskie, oblegane przez powstańców. Anglicy zrobili wycieczkę i zabili Boersom czterech ludzi. W kraju Basutosów przejdą Anglicy do kroków zaczepnych, otrzymawszy posiłki.

†
Ś. p. Kornel Krzeczunowicz.
Zaledwie zapisaliśmy jedną bolesną stratę, jaką kraj poniósł przez śmierć tak zasłużonego polskiego, jakim był ś. p. Andrzej Rydzowski, a oto już nowa wieść złowroga dochodzi nas z Galicji. Dnia 21 b. m. w piątek o godzinie 7 i pół wieczorem zasnął w Panu we Lwowie po kilkunastu zapaleniu płuc Kornel Krzeczunowicz, poseł do Rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu lwowsko-grodecko-jaworowskiego. Jeżeli Rydzowskiemu specjalną zasługą około Galicji było przeprowadzenie ustawy przeciw lichwie, którą obecnie Rada państwa rozciąga na całą monarchję austriacką, to ś. p. Kornel Krzeczunowicz obrabiał za cel swęj niesmordowanej pracy ustawodawcze ustalenie podatku gruntowego. Obaj pożądanymi się w tym świecie w chwili, kiedy przedmiot ich pracy i zabiegów bliskim był końca — i znajdują niezawodnie godnych następców, którzy dzieło ich szczęśliwie doprowadzą do kresu. Zgasły ś. p. Krzeczunowicz był weteranem i sejmurzem krajowego we Lwowie i Rady państwa w Wiedniu — a to samo uznanie, jakie i swoi i obcy składają pamięci Andrzeja Rydzowskiego i jego zacna pamięć weźmie w udziale. Już Wydział krajowy, jak donosi Gazeta Lwowska uchwalił uczcić pamięć ś. p. Kornela Krzeczunowicza przez złożenie pozostałej wdowie pisma kondolencyjnego i zaproszenie telegraficzne na pogrzeb wszystkich posłów krajowych, reprezentantów powiatów i znaczniejszych miast. Na trumnie złożył Wydział krajowy wieńiec, udział w pogrzebie wezmą wszyscy członkowie Wydziału krajowego urzędnicy krajowi i zakłady krajowe. Nad grobem wygłoszona zostanie mowa, podnosząca zasługi zmarłego. Niech odpoczywają w pokoju obaj prawi synowie Ojczyzny!

Ubytek ziemi Wielkopolskiej w roku 1880.

Głęboki w pomysłach rozbiarania spraw naszych społecznych, a gorący duchem patryotycznym autor feletonów, drukowanych w Kuryerze Poznańskim, pod tytułem I z bliska i z daleka, nie pominął i tej jednej z najważniejszych kwestyj naszych — pozbawiania się własności ziemskiej. W feletonie XCVI z dnia 14 sierpnia 1880 r. pisze bowiem, ubolewając nad naszym wydziedziczeniem się: A nie potraciliśmy jeszcze najboleśniejszej sprawy, nie tknęliśmy tej świętej ziemi naszej, tak źle strzeżonej, tak grzesznie frymarczonej, tak lekkomyślnie w obce oddawanej ręce. Tu niebezpieczeństwo największe, najgroźniejsze, bo wiadomo, że

Krzyżackiego gadu nie ugłaszczę
Nikt, ni gościnności, ni próśba, ni dary,
On wiecznie głodny, choć pożar tak wiele,
Ma resztę naszą rozdziawia gardziele.

Nie wdamy się tu w roztrząsanie win, które tak uszczupliły między nami dziedzictwo przastare, nie wytkniemy żadnych szczegółów systematycznego przez obcych korzystania z słabych stron naszych, aby nas z ojcowskich wypierać zagród, nie nakreślamy obrazu równoważących się przyczyn złego, z swoich i obcych płynącego źródła, nie wspomnimy z wyrzutem o mnogich i znacznych kapitałach odłogiem leżących. Ale, gdy poważniejsze głosy ostrzegają lub strofują, niech nam będzie wolno w inną uderzyć stronę, w uczucia litości nad tym ludem Bożym, ludem polskim, wydawanym w obce ręce, na istic Babilońską niewola. Nie zna ucisku, kto nie zbadał położenia chłopów naszego pod panem nie swojej wiary, nie swojej narodowości. I cóż, że pozory materialnego dobrobytu zamydlają oczy, kiedy moralnie wszystkie naraz usuwają się dźwięnie wiary, tradycyi narodowej, społecznego węzła, obowiązku względem Boga i kraju? itd.

Po tych tyle bolesnych, a z patryotycznym uczuciem skreślonych słowach, przystępujemy do zestawienia cyfr, aby znów z smutnego obowiązku dziennikarskiego zapisać żalobny bilans naszego gospodarstwa krajowego.

Niechaj sumienie każdemu powie, o ile źle strzegł tego dziedzictwa Płastowego, niech Sędzia Najwyższy sądzi o grzesznym frymarczeniu i lekkomyślnem w obce ręce oddawaniu tej świętej ziemi naszej.

W zestawieniu za rok 1878 wykazaliśmy ubytek w sumie 37,756 mórg w r. 1879 straciliśmy 7,236 mórg razem w tych 2 latach 44,992 mórg.

Z tą ziemią było nam 35 właścicieli polskich, a w miejscu ich osiedli Niemcy.

Rok 1880 podług naszych zestawień, udzielonych nam łaskawie przez przyjaciół pisma naszego, tak się przedstawia:

- A. Polacy wykupili od Niemców:
- 1) W Bydgoskim:
 - a) Wiskitno kupił pan Grąbczyński mórg 1083.
 - b) Jakśice nabyła pani Ulatowska mórg 620.
 - 2) W Gnieźnieńskim:
 - a) Wilkową kupił p. Tadeusz Cwojdziński od banku berlińskiego mórg 1546.
 - b) Sulin kupił p. Ksawery Wojnek Tomkiewicz z Galicji mórg 1354. (W zestawieniu majątków które zmieniły właścicieli w r. 1880 przeniósł Dziennik Poznański (nr. 1 na r. 1881) Wilkową mylnie do powiatu pleszewskiego.)
 - 3) W Inowrocławskim:
 - a) Zerniki, dawniej własność Brodzińskich, później żyda Fabuscha, kupił p. Adolf Poniński mórg 1026.
 - 4) W Szamotulskim:
 - a) Buszewo nabył od Wolza pan grabia Bniński z Chraplewa mórg 2000.
 - 5) W Wągrowieckim:
 - a) Janówiec, który już był w ręku banku kozińskiego, kupił od tegoż p. K. Drwęski z Głina mórg 2472.
 - 6) W Wrześnińskim:
 - a) Sokolniki, oddawna w ręku niemieckiem, nabył, mieniając się na kamienicę w Poznaniu, sędzia p. Lewandowski mórg 3000. Razem mórg 13,101.
- B. Polacy wykupili od Polaków:
- 1) W Gnieźnieńskim:
 - a) Popowo Podlesne sprzedał p. Fr. Jordan bratu swemu stryjeczemu p. Atanazemu Jordanowi mórg 842.
 - b) Pan K. Węglewski kupił od p. Kazubskiego Lubowice mórg 1245.
 - 2) W Pleszewskim:
 - a) Pan Antoni Hubert nabył na subhaście w maju r. z. Czechel mórg 1144.
 - b) W styczniu r. z. kupił p. Józef Chłapowski z Zegocina od p. Władysława Radonkiego Zbiki mórg 1483.
 - c) W lipcu r. z. nabył p. Bronikowski z Marszałek Węgrzynów od p. Józefa Chłapowskiego mórg 864.
 - 3) W Średzkim:
 - a) Pan hr. Czarnecki kupił w sierpniu r. z. od p. hr. Grudzińskiego majątność Jeziory mórg 6308.
 - 4) W Wągrowieckim:
 - a) Majątek Wiatrowo poś. p. Ignacym Moszczeńskim nabył p. Teodor Moszczeński mórg 2054.
 - 5) W Wrześnińskim:
 - a) Majętność Sędziwojowo było aż do 12 stycznia 1880 r. w ręku p. J. Bukowieckiego, po którym na subhaście kupił też wieś p. Lüdemann, dawniejszy jej właściciel, ale już w końcu stycznia 1880 r. sprzedał ją p. hr. Grudzińskiemu u mórg 1929. Razem mórg 15,869.
- Prócz tego kilka folwarków n. p. Witkowo pod Strzelnem (692 mórg) kupił od p. Budziszewskiego od p. Włod. Grafstein. Rudunek pod Strzelnem od p. Jaraczewskiego nabył p. Budziszewski i Politykę w Poznańskim (474 mórg) kupił

- p. Ruciński itp. ale mniejszych tego rodzaju posiadłości nie wciągamy w rachubę.
 - C. Niemcy wykupili od Polaków:
 - 1) W Bydgoskim:
 - a) Stopkę p. Matczyńskiego kupił Szwarnenberg z Stążek z powiatu świeckiego mórg 730.
 - 2) W Inowrocławskim powiecie nie zaszyły na naszą niekorzyść zmiany w r. 1880. Dziennik Poznański wymienia wprawdzie w nr. 1 r. b. wieś Mierosławice, jako nabytą w roku 1880 przez Niemca, tymczasem majątek ten obejmujący obszar 1321 mórg, nabył na subhaście już w roku 1879 Bank Szczeciński, i w zestawieniu na r. 1879 w num. 2 Kuryera Poznańskiego z roku 1880 podaliśmy też ten ubytek.
 - 3) W Kościańskim:
 - a) Morownicy, własność Banku Kwilecki, Potocki Sp. kupił p. Caesar mórg 3846.
 - b) Zimnicę z Górka od p. Trzebichowskiego kupił żyd Schlamm z Krzywinia mórg 3034.
 - 4) W Kroboskim:
 - a) Gębice sukcesorów ś. p. Antoniego Gozeńskiego-Ostroroga kupił Lucke z Olbrachto- wic z powiatu wschowskiego mórg 1840.
 - 5) W Obornickim:
 - a) Gołaszyń, należący do p. Swinarskiego, posła na sejm pruski, kupił Niemiec w grudniu r. 1880 mórg 3213.
 - 6) W Pleszewskim:
 - a) Strzydzew p. Feliksa Sosnowskiego kupił Berthold Benjamin z Ple- szewa mórg 1109.
 - 7) W Śremskim:
 - a) Wojciechowo p. Bogdańskiego kupił na subhaście H. Hepner, żyd z Jaraczewa mórg 1638. (Dziennik Poznański pominął ten ubytek w tegorocznym zestawieniu.)
 - b) Krzyżanowo i Puciółow p. M. Wilczyński kupił na subhaście Delhaes z Borówka mórg 2698.
 - 8) W Szamotulskim:
 - a) Gąsawy, własność dawniej Kierskich, przeszła już dawniej w ręce Niemca Karola Gromadzińskiego, dziś jest własnością Banku Kozińskiego. Zapisujemy tu ten ubytek, bo ani zestawieniem p. L. Zychlińskiego, ani naszym nie objęty mórg 2700.
 - 9) W Wągrowieckim:
 - a) Łekno hr. z Sobierajskich Bnińskiej kupił Rasmus z Niewieszczyna mórg 2700. Razem wraz z Gąsawami 21,998.
- Z powyższego zestawienia widzimy, że aż w dwunastu powiatach Wielkopolski zaszyły zmiany w większych posiadłościach, obejmujących razem 50,968 mórgów, a to tylko ziemia, w której Polacy partycypowali już jako pozbawający się ziemi, bo nie zajmujemy się notatkami majątków przechodzących z rąk niemieckich w ręce ich ziemków. Pomijając posiadłości polskie w nasze przechodzące znów ręce, w sumie 15,868 mórg. pozostałą nam dwie dane:
- 1) majątki wykupowane przez Niemców od Polaków (wraz z Gąsawami) 21,998
 - 2) majątki wykupowane przez Polaków od Niemców 13,101
- Straciliśmy zatem 8,897 m.
- Z której to liczby po odrączeniu Gąsaw przypada na rok 1880 7,697 m.
- Tak więc w ostatnich trzech latach 1878, 1879 i 1880 straciliśmy w ręce niemieckie samą większą część posiadłości 52,689 mórg. W tym czasie było nam 45 obywateli, a miejsce ich zajęli Niemcy, dający się nam we znaki tak przy wyborach i innych sprawach politycznych, jako też w sprawach religijnych, jako patronowie kościołów i krzewiciele wrogości nam kultury niemieckiej w szkole i na każdym kroku.
- Równie rozpaczliwym jest położenie nasze w własnościach włościańskich, czego dowodzi nam Ziemiannina nr. 2 z roku bież. Zarząd Cent. Tow. Gospodarczego zalecił wszystkim towarzystwom rolniczym filialnym, aby zastawiły statystykę gospodarstw polskich włościan. Dotychczas jeden jedyny powiat inowrocławski wywiązał się z tego polecenia, ogłoszwszy mozolną a staranną i cenną pracę pana Józefa Czaplę. W zestawieniu tém podaje p. Czaplę trzy główne epoki upadku włościańskich:
- 1) wkrótce po separacyi;
 - 2) w peryodzie wekslowym, i
 - 3) w obecnym czasie wskutek zniesienia wolności lichwy, a w związku z tém ograniczenia kredytu.
- W ostatnim lat dziesiątku w tym jednym powiecie przeszło w niemieckie ręce 174 osad polskich, obejmujących 10,734 mórg, włącznie z gruntami wcielonymi do niemieckich folwarków. W trzech parafiach, podług Ziemiannina, w Chełmnoch, Piaskach i Pieraniu, Niemcy od Polaków nie nabyli przez ostatnie lat 10, w pierwszej nawet żywił polski skorzystał na Niemcach przez wykupienie kilku kolonistów. Parafia Rząd- kwin utraciła tylko mórg 30. Najwięcej w całym powiecie straciła parafia Gniewkowo, bo przeszło 1300 m. Niestety, można przypuścić, że z małemi wyjątkami i w innych powiatach stosunkowo do ich obszaru, niekorzystnie wypadła bilans ziemi naszej włościańskiej,

a tak, patrząc na ten i większych majątności ubytek, smutny mamy przed sobą obraz, wiedząc, że pod hasłem: Drang nach Osten prze nas kapitalami swymi trafia przez wieszczą naszego Adama scharakteryzowanych przeszło czterdzieści milionów Niemców, doznających nadto wszelkiego rodzaju opieki i faworu, których my tubylec nie znamy. Lichwiarze żydowscy pomagają Niemcom, ale nie za patryotyzm, tylko z interesu osobistego, niszcząc ludność naszą lichwą dawniej jawnie a dziś manowcami. Na łakach zniszczonych wiosian wnoszą się torfowiska, grubo bogacące żydów, albo na gruntach ich sterczą kominy cegielni, w których wywłaszczony gospodarz z łaski lichwiarza skromny znajduje zarobek. Powiaty: poznański, średzki, kościański, śremski i inne wymownym tego dowodem. Jeśli na każdą chorobę społeczną ludu naszego można szukać i często znaleźć środek zaradczy, to na to wyzyskiwanie ludu niepodobna prawie obmyślić środka, bo w odurzaniu wódką ma lichwiarz najdogodniejszą pomoc na marnowanie ludu naszego.

Sprawa szkolna.

Z Chelmańska piszą do Pielgrzyma, co następuje:

„Wiadomo, że tutejsza gmina katolicka wysłała pod koniec kwietnia z r. petycją do p. Puttkamera, w której się domaga przywrócenia dawniejszych szkół wyznaniowych, a gdyby tego odmówiono, przynajmniej słusznego uwzględnienia katolików przy obsadzaniu posad nauczycielskich. Nareszcie w grudniu nadeszła odpowiedź. Wykazuje ona dobitnie potowiczne stanowisko p. Puttkamera. Uznaje on krzywdę, która nam się dzieje, chociażby i poniekąd nam pomóż, ale w gruncie zostaje wszystko, jak było, Falkowskich utworów nie śmie on obalać. Do zniesienia symultanki nie widzi dostatecznej przyczyny, „po usunięciu głównych niedogodności“, na jakichmy się skarżyli. Do prawdy, nie wiem, jakiby niedogodności usunięto? Albowiem ponawiają się skargi dzieci na obrażanie uczuć katolickich w szkole symultannej.

Pan minister również przyrzec nie może, żeby nauczycieli katolickich w stosunku do liczby dzieci katolickich ustanawiano, ponieważ taki matematyczny podział przeprowadzić się nie da, ale obiecuje, że wedle możliwości stosunki wyznaniowe uwzględni bę dzie. Żądanie, żeby rektor szkoły naszej, w której trzy czwarte dzieci do katolickiego Kościoła należą, jeżeli już koniecznie ma pozostać mieszana, przynajmniej na przedmian raz był protestantem, drugi raz katolikiem, podług p. ministra zdaje się być zbyt wygórowane, dla tego na to nie przystaje, ale pociesza nas, że po ustąpieniu kiedyś obecnego kierownika szkół naszych ma przyjąć katolik, jeżeli, dodaje przeczornie, zdany kandydat się zgłosi. Lecz właśnie w tym jest największy sęk. Rejencya, albo przynajmniej radcy rejencyjni przy urządzaniu obecnej symultanki przyrzekli nam, że pierwszy zarząd rektora będzie wyznania katolickiego, zgłosiło się też aż trzech kandydatów z dobrymi świadectwami, ale cóż to pomożo? Magistrat uznał, że p. H. protestant, choć tylko ogólnikowe zaświadczenie dostawił, jest najzdadniejszy i dla Chelmańska najodpowiedniejszy, a rejencya to potwierdziła. Można więc do obietnicy p. ministra zastosować nasze przysłowie: obiecańka cacańka.

Czy tedy petycja nasza była całkiem bez skutku? Bynajmniej. Zamiast prowizorycznej nauczycielki ewangelickiej, którą na pewno została ustanowioną, powołano katolicką, a nowo utworzoną posadę nauczycielską także oddano katolikowi. Szkoda tylko, że p. rektor, który zasiada w deputacji szkolnej i którego głos w podobnych przypadkach prawie jest decydujący, tego jest zdania, że dla dzieci polskich najodpowiedniejszym nauczycielem jest taki, który po polsku wcale nie, albo bardzo mało rozumie.

My zaś, ojcowie rodzin, do przeciwnego przyszliśmy przekonania. Odkąd język polski ze szkoły całkiem jest wygnany, a religia także, wyjąwszy dla dzieci 6 i 7 letnich, w niemieckim języku się wykłada, widzimy w dzieciach naszych ogromną odmianę ku gorszemu, która spiesznej naprawy wymaga. Dłuziej milieżyć byłoby grzechem z naszej strony. To też wystaliśmy jeszcze przed nawołaniem waszém petycją do p. Puttkamera,

pokrytą przeszło 500 podpisami samych ojców rodzin z prośbą, aby religia dzieciom katolickim w ich języku ojczystym była wykładana i żeby dla dzieci polskich dwie godziny polskiego czytania urządzono, gdyż inaczey z katechizmu polskiego korzystałyby nie mogły, a tą razą pomyślniejszej odpowiedzi się spodziewamy. Odwołał się na znane orzeczenie p. ministra, że religia w języku ojczystym ma być uczona, wykazaliśmy, że nauka jęj w naszej szkole nie kształci serca i woli, ale przeważnie jest ćwiczeniem grammatycznym w niemieckim języku, dla czego też sama rejencya kwidżyńska na małe postępy dzieci katolickich w religii po roku 1873 w jednym okólniku stę uzała, a choć zaprzeczyć nie można, że czasem nauczycielowi się uda zdolniejszym dzieciom wbić w głowę kilka historii biblijnych, lub pewne odpowiedzi katechizmowe, jest to tylko sztuczna mozaika, która niebawem odpadnie, skoro dziecko szkołę opuści, a zostaje tylko niesmak, a często nawet nienawid do religii, którą nauczyciel, jeżeli przy rewizji nie chce na siebie ściągnąć nagany, za pomocą kij w dzieci musi wpaść. Prawdziwie pożyteczną szkolną nauką religii wtemczas tylko być może, jeżeli idzie ręką w rękę z rodziną i Kościołem. Ale u nas stawa ona w najwybitniejszym przeciwieństwie do tych dwóch czynników! Dzieci modlą się w domu i kościele po polsku, po polsku im się opowiada słowo boże, po polsku mogą później, kiedy ich zaciągną do wojska, królowi przysięgę wierności składać: w szkole tylko jedynie nie wolno im po polsku się modlić i o Bogu słyszeć. — Zwróćliśmy daley uwagę p. ministra na oplakane skutki tak nienaturalnego postępowania, których przygotowanie do pierwszej spowiedzi św. przez kapłanów naszych nigdy zupełnie usunąć nie zdoła; na to moralne dziczenie młodzieży, na to uciekanie chłopców ze szkoły i waleśanie się po ulicach, na co żalą się nauczyciele i czemu najsurowsze kary zapobiedz nie mogą.

Powiedzieliśmy p. ministrowi, że nie ma najmniejszej obawy, iż przez udzielanie religii w języku ojczystym uszczerbek poniesie niemożyna, bo dla niej zostanie jeszcze zawsze 24 godzin tygodniowo: sądziemy nawet, że dzieci nasze z większą chęcią po niemiecku by się uczyły, gdyby w tak nienaturalny sposób nie powikłano nauki języka niemieckiego z religią, zwłaszcza u nas, gdzie w ustach ludu „niemiecki“ tyle znaczy, co protestantski.

Żądając wykładu religii w języku ojczystym, nie ściągamy przecie na siebie najgłębszego podejrzenia agitacji politycznej. Toć nawet pruski minister Muhler, rugając język polski ze szkół ludowych, nie śmiał tego uczynić w dziedzinie religii, bo by się to podług słusznej jego uwagi „sprzeciwiało zdrowemu pedagogicznemu rozumowi i sumiennemu względowi na interes religijny.“

Czy to co pomoże? Bóg sam wie, czy to, ale tyle jest pewna, że przez odmowę p. Puttkamera nie mały błąd polityczny by popełnił. Dzięki walce kulturowej lud nasz już dojrzał. Zamiast kilku nauczycieli kontrolowanych przez rząd uczyć będzie religii po polsku kilkaset ojców i matek niekontrolowanych wprawdzie, bez systemu, nieumiejętnie i często nawet nieudolnie, ale uczyć będą. Jakie zaś uczucia przy tém ich i dzieci ich napelnią będą dla rządu, któryby nawet tak słusznym wymaganiem zadoczyć uczynić nie chciał, zwłaszcza kiedy ze swęj strony tak ciężkich podatków krwi i mienia się domaga, niech to osądzą ci, którym Bóg oddał władzę w ręce i którzy Jemu kiedyś będą liczbę zdawali.

Mowa p. ks. Greutera

miana w dyskusji ogólnej nad ustawą o ukróceniu nadużyć lichwiarzkich.

(W przekładzie z stenogramu.)

Zanim przystąpię do szczegółowego rozebrania tego przedmiotu nader ważnego, nie mogę nie wynurzyć ubolewania, że szanowna komisya, zniewolona wiadomém katogorycznym oświadczeniem p. (byłego) ministra oświecenia, pierwotny projekt swój cofnęła, a za to dała nam projekt nowy, który jest oto przedmiotem rozpraw dzisiejszych. Ubolewam tém więcej, ile że wedle skromnego zdania mojego, nowy ten projekt bardzo cierpi na chorobę czasu naszego, t. j. na

drogi podniósł się i zbliżył się do niej. Był średniego wzrostu, skromnie ubrany, wątłej powierzchowności. Sine jego włosy krótko przystryżone, odbijały od ciemnej jeszcze brody jego; zmęczone rysy miały wyraz niemiły i zmieszany, oczy duże i czarne, unikające spojrzenia, zdawały się ukrywać pod powiekami ogień, który z nich tryskał.

Niepewnym chodem, nieznajomy zbliżył się do młodej dziewczicy, która zatrzymała się zdziwiona. Uchylił kapelusza, bez odkrycia głowy.

— Przepraszam panienkę, — rzekł cichym i niepewnym głosem, — chciałem się spytać, czy to jest droga prowadząca do pałacu Montvert.

— Tak jest, — odpowiedziała Marya Ludwika, spoglądając na nieznajomego, który stał ze spuszczonei przed nią oczami, w postawie pokornej i niemiłej; — czy chcesz pan widzieć się z kim z pałacu?

— Nie... — wyjąkał nieznajomy; — to jest... tak panienko... Nieprawdazé, że ten pałac należy do pana barona de Flavery?

Młoda dziewczica dała znak przytakujący głową. — Czy pan chciałbyś z baronem mówić? — zapytała. — Nie ma go w tej chwili w domu, ale jeżeli zechcesz pan mówić w południe, to z pewnością go wtemczas zastaniesz. Czy chcesz pan przyjąć jaki obowiązek, czy też... wsparcia może żądasz? — zapytała niemiła.

— Ni jedno, ni drugie, — odrzekł nieznajomy, — nie potrzebuję koniecznie z samym baronem się widzieć; chciałem tylko spytać, czy baron ma przy sobie młodą panienkę... swoją synowicę?

— Ja nią jestem, — odpowiedziała uśmiechając się Marya Ludwika.

Po drugi raz ciekawym wzrokiem badała twarz nieznajomego. Podniósł właśnie głowę; czarne jego oczy ożywione dziwnym wyrazem, spotkały się z jej badawczym wzrokiem: prędko je spuścił.

— Panienko! — wymówił ze stodyczą. — Czy rzeczywiście jesteś panną de Flavery?

— Tak, z pewnością, — odpowiedziała niecierpliwie. — Jeżeli do mnie masz pan interes, proszę się pospieszyć: bo czekają na mnie.

Chętnie przyznaje, że niejedno przepis tego projektu, gdyby stał się ustawą, dosyć będzie pansom lichwiarzom niewygodny; ale tu obok tych przepisów zawiera projekt inne, które, jak udowodnié, zbliżają się do nich z pociechą i mówią: nie lękaj się, albowiem opiekunca ręka ustawy, która tak wiernie osłaniała od r. 1868 twoje ramiona, nadal także nie usunie się od ciebie zupełnie. (Wesołość a prawicy). Projekt ten jedną rękę wyciąga z pomocą ku ucieszonemu ludowi, drugą po przyjacielsku kładzie się panu lichwiarzowi i mówi: zobaczysz, że to nie tak bardzo niebezpieczne. (Wesołość a prawicy). Zresztą jednak nawet ten projekt zlagodzony stwierdza starą prawdę, że życie i fakta są silniejsze od najpiękniejszych teorii doktrynerskich. Projekt ten nawet w tej formie dowodzi, że można wprawdzie fałszować idee ludów i na czas pewien odsunąć, ale nigdy nie można ich stłumić zupełnie. Bo nawet ten projekt ostatecznie nie jest niczém inném, jak parafrazą zasady, że uczciwość przetrwa wszystko (Ehrlich wáhrt am lánqsten.)

Kwestya ustaw o procesie i o lichwie jest bardzo dawna, może najdawniejsza między kwestyami socjalnymi. Pojawia się ona przy każdej zmianie zachodzącej w życiu ekonomiczném i, jak uczy doświadczenie, odpowiadź na nią wypada różnie, często w duchu całkiem sprzecywnym. Dla tego zupełnie zgadzam się na owo napomnienie, które mniejszość komisji z okoliczności projektu pierwotnego do nas wystósowała, abysmy przystąpili do rzeczy z wielką ogólnością i ostrożnością. Zgadząm się tém więcej, ile że już w roku 1868 (gdy wydawano ustawę o wolności lichwy) wypowiedziałem takie samo napomnienie, wóczas, gdy z skwapliwym pospiechem usuwano flary dawnego prawnego porządku rzeczy i w imieniu fałszywie pojmanowej wolności obalano wszystkie zapory, które polożyły wieki przeciw spuszczeniu lichwy. (Bardzo trafnie! z prawicy.) Napomnienia mojego wóczas nie słuchano; skutki aż nazbyt złe są smutne. Dla tego w kilku słowach powtórzę, co wóczas powiedziałem. Powiedziałem zaś: błąd popełniony w kwestyie politycznej można naprawić, ale błąd w kwestyie społecznej może stać się zgnabą, ruiną całych generacyi. Błądny krok na polu socyalném może nam Austryakom stać się fatalnym. (Bardzo słusznie! z prawicy.) Na polu politycznym, gdy już nie spodobą się 26ty lutego (patent cesarski z dnia 26 lutego r. 1861 o reprezentacyi państwa i wyborach do sejmów), przerobi się go szybko na 21 grudnia (konstytucyja z dnia 21 grudnia 1867 r., zmniejszająca tamten patent); bo od czegoż byłaby „wiernokonstytucyjność“? (Wesołość i brawo! z prawicy). Ale odtworzył zrzucony stan społeczny i przywrócił mu szczęście familijne, to przechodzi siły nasze, popostru dla tego, że brak nam po temu środków i sposobów. Dodałem zaś jeszcze te słowa: Facilis descensus Avernii; at revocare gradus? Rozumie się, że nie usłuchano nic, a dla głósnych protestów lewicy może myśli moje nie byłyby nawet słyszane, gdyby mi oto nie służył organ dosyć donośny.

Jakoż rozpoczął się descensus. Z lekką myślą zostąpiono w otehtak bezdennego wichłactwa i rozpoczęło się wychłwanie lubo w sposób taki, że wszystkich uczciwych ludzi w Europie przejął zgroza, aż nakoniec pękł ten wrzód socyalny. Wydriskano było odwoływać się do sprawiedliwości na rzecz wyścikanego ludu. Uczyliśmy tu tu dwukrotnie. Uznano descensus ten po prostu za skutek parcia siły elementarnej, a jak wiadomo, przeciw spuszczeniu rządzanym przez żywoły naprzód szukać prokuratora. Dziś chodzi o to, aby obmyśleć sposób revocandi gradus, sposób zbawienego zwrotu.

Projekt niniejszy o tyle przynajmniej jest dla mnie pocieszający, że dowodzi, iż wys. Izba o zwrocie tym myśli na serio, a to nie tylko jedno stronnictwo, lecz my wszyscy bez różnicy stronnictw. Albowiem nawet stronnictwo „liberalne“ w przeważnej części swęj — tak przynajmniej się zdaje — nie myśli przejść z wyniosłą pogardą mimo stwierdzonej doświadczon faktów i biedy czasów naszych w chorobliwej słabości i w zamiatowaniu jak zbitęj faktami doktrynie, dziś, gdy jest w Austryi jeden tylko wzniósł się po nad wszelką negacyją język rozumiały i obowiązujący na całe państwo, tj. powszechne, z wsi i miast wołanie: „ratujcie nas!“ (Brawo z prawicy.) Przypominając sobie podobne rozprawy w r. 1868, porównując drukowane motywa ówczesnej większości parlamentarnej (tj. motywa na rzecz wolności lichwy) z motywami większości teraźniejszej, muszę zaprawdę zawołać: „Jakiż zwrot z rządzenia Bożego!“ (Wesołość a prawicy.) Wóczas motywa mówily, że większa część sejmów, rozumie się liberalnych, jest za zmianieniem przepisów przeciw lichwie; dziś wręcz inaczey. Wóczas opowiadały nam motywa, że władze polityczne również w większej części

Nieznajomy wyprostował się. Ruchami i sposobem, jakim zdjął kapelusza i pokłonił się młodej dziewczicy, zdradzał wyższe położenie towarzyskie, niż to, które skromna jego odzież wskazywać się zdawała. Marya Ludwika zdziwiła się zmianą, jaka w nim zaszła.

— Proszę mi wybaczyć panienko, — rzekł lekko drżącym ale spokojnym i wyraźnym głosem. Chociaż dziwnem może się wydawać moje postępowanie, ale jest powodowane naturalném i nieprzewidywaném uczuciem... Celem moim było przyjść w pomoc nieszczęśliwemu, który cierpi i który...
Przerwał nagle i twarz mu się zmarszczyła.

— Który, — wymówił z trudnością, jak gdyby słowa mu z zaciśniętych ust wyjęć nie chciały, — który słyszał o twęj panienko litości dla cierpiących, o miłosierdziu twém dla upadłych. Jest on zbrodniarzem... winowajcą, który udawał się do ciebie... Ale szczęśliwą jesteś... dla czegoż miałbyś zaniepokoić życie twoje smutną opowieścią jego cierpień!

Marya Ludwika zdziwiona i wzruszona bolesnym głosem nieznajomego, chwilę nie nie mówiła.

— Powiedz pan temu, który pana przysyła, — odrzekła ze stodyczą, — że jeżeli będę mogła mu przyjść w pomoc...

Spojrzał na nią wzrokiem, w którym się malowało okropne cierpienie.

— Nie... nie dla niego uczynić nie możesz panienko. Pomyłł się... ale dobroć twoja jest już pociechą... Pozwól mi panienko ścisnąć twoją rękę. Jest to śmiałość suchwała... Ale...

Strach ogarnął Maryą Ludwikę. Obawiała się czy ten człowiek nie był wariatem. Może miała przed oczami jedną z tych biednych istot niedających sobie sprawy ze swych uczynków w nagłym przystępie choroby.

W niespokojności, jaka ją ogarnęła, widząc się sam na sam z tym dziwnym nieznajomym, pragnęła prędzej skończyć z nim rozmowę, to też podając mu rękę,

— Bądź zdrów! — rzekła.

Pochylił się nad drabną ręką, na której błyszczał brylantowy pierścień, z wahaniem i, jak gdyby pojmował niestosowność swego postępowania, przybliżył ją do ust i złożył na nią gorący pocałunek.

Żądają zniesienia ustaw przeciw lichwie; dziś wręcz inaczej Mimochoodem powiem, że jest to smutny dowód, jak w kancelarych często pojmują i popierają najżywotniejsze interesa ludu naszego, a nawet podwaliny jego bytu ekonomicznego. Wóczas jeden z szanownych posłów z lewicy mógł jeszcze na zbitcie moich wywodów wypowiedzieć swoje przekonanie w tych słowach: „Wielu mniejszych właścicieli ziemskich upadło dla tego tylko, że mimo napomnienia Rady państwa i mimo kilkakrotnego wezwania sejmów — rozumie się „liberalnych“ — rząd ociągał się z zniesieniem ustaw przeciw lichwie.“ Wóczas mogło jeszcze się zdarzyć, że w sprawozdaniu stenograficznem po stwierdzeniu takim znajdujemy w nawiasie dopisek: „Bardzo trafnie! z lewicy.“ Dziś natomiast, jestem najmocniej o tem przekonany, gdyby ktoś z takim twierdzeniem wystąpił przed wys. Izbą, nie znaleźlibyśmy już tego dopisku w sprawozdaniu stenograficznem, lecz może wcale inny.

Pozwólcie mi do małego, ale bardzo znamionującego dopisku tego dodać kilka uwag. W najnowszym czasie mamy sposobność w tak zwanych „liberalnych“ dziennikach bankowych czytać po dwakroć, a nawet po trzykroć na dzień twierdzenie, że tylko na lewej stronie Izby znajduje się posiadłość materyalna, szczególniój zaś posiadłość inteligencyi i wykształcenia, i że tylko lewa strona Izby żywi w sercu gorące uczucia dla cierpię ludu i że ona, i tylko ona, ma w kieszeni gotowy recept na to cierpienie. Otóż ów dopisek: „Bardzo trafnie!“ jest doskonałym komentarzem do skromnego twierdzenia tego. Albowiem co się tyczy nasampród wyłącznego posiadania inteligencyi i wykształcenia, nie myślę walczyć przeciw niemu, tem mniej, ile że o prawdziwości jego ostatnie posiedzenia naszej całej Europie tak świętowej, powiedziabym niemal tak uderzającego dostarczyć dowodu. (Wesołość a prawicy.) Ale dopisek ten dowodzi jednak, że i ta inteligencya w Austryi nie tylko przy wyborach z kuryi większej posiadłości w Czechach, jak niedawno powiedział poseł Piener (o kompromisie między „liberałami“ a konserwatystami), lecz także w tak ważnej kwestyie socyalnej może mieć swoją chwilę słabości. Co się tyczy zaś twierdzenia o wyłącznem posiadaniu współpracnicy dla cierpię ludu i receptu na nie, dopisek ów stawia jako niebezpieczny znak zapytania za tem twierdzeniem. Albowiem, panowie, licząc tylko od czasu zniesienia ustaw przeciw lichwie, lewicy była bez zaprzeczenia powołanym lekarzom domowym u pacyenta, na którego życia, siłach i zdrowiu milionom ludzi tak niesłychanie wiele zależy, bo tym pacjentem nie kto inny, tylko wspólna ukochna ojczyzna nasza. Jeśli przeto rzeczywiście macie serce przepelnione współczuciem dla tego pacyenta, jakie to psychologicznie wylómacyć sobie, że przez lat dwanaście współczującym sercu temu mogliście zadawać gwałt, a nie chwycić się do kieszeni, by wydobyc swój recept? (Brawo z prawicy.)

Jakżeż mogliście panowie pozostawić chorego bez porady przez lat dwanaście i przypatrywać się, jak choroba przechodziła w stan chroniczny? Przypuszczam tu naturalnie, iż rzeczywiście znacie na nią sposób; ale ów dopisek dowodzi mi, że go nie znacie. Kto bowiem przed czasem niedawny jeszcze obiecywał ratować stan włościański, złożony ciężką chorobą, zapisując mu kopę lichwiarzy, ten oczywiście stracił prawo do tego, by recept je choćby w jednej tylko chacie wieśniaczęj powitano jako rzeczywiste lekarstwo i aby go nie wyrzucono za okna jako prawdziwie końskie lekarstwo.

Co się tyczy twierdzenia, że od owego czasu szczególniój w kwestyie lichwy niejednego się nauczyliście, wynurzyłbym już z radością uznanie tego; ale w latach dwunastu możemy i my nauczyć się czegoś, nawet tem więcej, ile że przypisujecie nam talent większy, niż sami posiadacie. Cóżby bowiem innego mogliśmy ów hałas, iż w półtora roku nie wyciągnęliśmy straszliwie zagrzężył taczek z błota, w które zapchnęła je mądrość takich i podobnych ustaw naszych? Cóżby znaczyć mógł hałas, iż nawet w oddali nie tworzymy cudów, iż nie naprawiliśmy już dzisiaj błędów reformy podatkowej, skoro my w sprawie reformy tej jesteśmy równie niewinni, jak wy w sprawie reholucy Niemców konserwatystów zebranych w Lincu. (Brawo na prawicy.)

Co się tyczy posiadania dóbr materyalnych, nie powiem o tem ani słowa, bo to należy do innej dziedziny; ale — jeśli pan minister skaub zechce odpowiedzieć na pewne zapytanie, które mu niniejszem wprost zadaje, a które należy do rzeczy, bo tyczy się olichwienia skarbu — zapytam tylko: czy prawdziwie jest twierdzenie wypowiedziane z całą stanowczocią i z wymienieniem nazwisk w pismach publicznych, lub czy ono jest autentycznie zbite, tj. twierdzenie, że od owych 9,500,000 zł. austr., które na wiadome in-

Marya Ludwika zadrażała. Nieokreślone wrażenie wstrzęsło ją całą, a boleść niespodziana, dotkliwa, ścisnęła ją serce.

— Panie! — rzekła, prędko cofając rękę, którą jeszcze trzymała.

— Wybac mi! — rzekł pokornie. — Ale nigdy, moje dziecko, nigdy nie żałuj tej jałmużny.

Rzucił na nią ostatniem spojrzaniem, pełném żalu i boleści, a nawet i czulości serdecznej; odchodząc znow brzemieniem drogi, zniknął za kasztanami w przeciwnęj stronie miasteczka. Marya Ludwika poszła daley. Ale wesołe myśli, które ją w marzeniu wprawily, ustąpiły miejsce jakiejś niespokojności, którą napróżno oddalił się od siebie starała. Przekonaną była, że nieznajomy, który ją tak dziwnym sposobem poęgnął, był pozbawiony rozumu i tak jego czyn jak i słowa nie miały dla niej ważniejszego znaczenia; mimo tego przekonania nie mogła uwolnić się od niepokoju z trwożą połączonego i drżała na myśl tego dziwnego wrażenia, które uczuła w chwili, kiedy nieznajomy całował ją w rękę.

Wzdłuż pochylęj drogi płynął strumień wylóbiwszy sobie w piasku łożysko. Marya Ludwika przykłęka nad nim i zanurzyła ręce w przezroczytęj wodzie, w której na piasku promienia słoneczne się odbijały... nagle wydała okrzyk zdziwienia i zmartwienia: pierścien brylantowy znikł jej z palca.

— To więc był złodziej, — szepnęła sama do siebie, podnosząc się z ziemi; — a ja tak żalowała tego człowieka!

Niezadowolona sama ze siebie poszła drogą do Bellecombe. W kilka minut była już we wsi, a myśl podzielenia się wczorajszém zdarzeniem z Gertrudą, oddaliła z jej myśli postać śmiałego złodzieja.

Doszła już do ostatniego skrótu drogi, gdy spotkała samą pannę Bonville.

Gertruda ujrawszy ją, przyspieszyła kroku; młode dziewczę rzuciło się sobie w objęcia i uściślały serdecznie.

— Dowiedziałam się o niebezpieczeństwie, w jakim wczoraj się znajdowałaś, — rzekła córka notaryusza. — Dzięki Bogu, że uratowano cię i że zdrową jesteś.

Zatrzymała się i przycisnęła znow do siebie Maryą Ludwikę.

WINA OJCA

— przez
Ludwikę Gérald.
—
CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pałac Montvert.
(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 17.)
VII.

Nazajutrz rano po dniu naznaczonym zdarzeniem tak tragiczném, Marya Ludwika, chociaż jeszcze trochę blada, ale z rozpromienioném czołem i lekkim sercem, puściła się w drogę z Montvert do Bellecombe. Czują potrzebę wynurzenia się przed Gertrudą z wielkiej zmiany, jaka zaszła w jęj życiu; podzielenia się z nią tém wielkim szczęściem, które chwilami ciężęj jęj się zdawało. Kochaną była od Piotra! Kochał ją... Gdy wzruszona badała sama siebie ujojona, czuła że ta miłość dotychczas nie wyznana, zawsze była między nimi. Zeby dojść do jęj źródła, trzeba było wrócić do tych dni minionych, kiedy małą dziewczynką kładła z ufnością swą rękę w męzką i silną dłoń pięknego chłopca, dzielącego z nią zabawę. Kochał ją!... to czarodziejskie słowo, przez długie wieki powtarzane przez stworzenia boskie różnemi językami i w różnych częściach świata, to słowo wiecznie świeże i wiecznie nowe w swęj jedności, przemieniło w około Maryi Ludwiki świat zewnętrzny. Cała natura przemawiała do niej w sposób dotąd nieznan; w powietrzu dzwoniły głosy cudowna harmonia, a nieśmiertelny płomień gorejący w jęj duszy, rozświecał jaśnieji od promieni wschodzącego słońca rodzinne widoki, uśmiałajęcą się przyszość, tych znanych i nieznanych przyjaciół, którzy witali z radością tę, której życie do miłości się otwierało.

Zatopiona w swych szczęśliwych myślach, Marya Ludwika przeszła niepostrzeżenie drogę i ujrzała się przed otwartą bramą. W chwili, gdy miała próg przestąpić, spostrzegła, że człowiek siedzący nad brzegiem

teresa chabrusowe w r. 1872 i 1873 dla skupowania dóbr w Czechach żużyto, by ratować swobodę wyborów (wesołość po pracy), nie spłacono skarbów przepisanych ustawami należytości? (Głoby z pracy: słuchajcie!) Pytam, czy to prawda, lub czy, jak mimo wszystkiego się spodziewano, twierdzenie to jest fałszywe, że pokrzywdzono w ten sposób skarb o 287,720 zł. Ale niedosyć tego. Wypowiedziano także twierdzenie, że machinacyi tych dokonano nie tylko w Giedzy, lecz i z współudziałem rządu ówczesnego. (Głoby z pracy: słuchajcie!) Pytanie to zadaje ministrowi skarbu całkiem na serjo, albowiem w obec surowej naszej procedury egzekucyjnej, która zdiera ostatnią kaskę z biedaka, twierdzenie takie niezbité byłoby prawdziwym zaniepokojeniem ludzi i mogłoby wywołać rozgorczenie własnie przeciw tym, którzy szczytę się posiadaniem materyalnem. I dla tego uważam za stosowne przypomnieć słowa, które powiedział dnia 4 lipca r. 1867 ówczesny kanclerz Boust, gdyśmy skarżyli się na obchodzenie się z sejmami: „Panowie! muszę wam zwrócić uwagę, że na każde zaniepokojenie umysłów, jeśli ono pochodzi z własnego wnętrza, rząd i Rada państwa mieć będzie bacne oko i zarazem zwycięży; ale na każde zaniepokojenie umysłów pochodzące z zewnątrz rząd mieć będzie bacne oko, ale surowo.“ W protokole stenograficznym dodano tu: „Burlizwe oklaski w lewicę.“ Pytam więc: czy to zaniepokojenie ludu w tej szczegółowej kwestyi pochodziło z własnego wnętrza, lub czy wywołały je kłamliwe sprawozdania dzienników?

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Nowoje Wremia“ o kwestyi polskiej.

(Dokończenie.)

W czasie, kiedy my, Rosyanie, spotykaliśmy w 1878 r. waleczną wojska nasze, powracające z za Dunaju i wywołem gorącej wdzięczności wyznawaliśmy im, o ile mogliśmy, ich bohaterką w obronie Słowian walkę, a może i ten zawód gorzki, który ich spotkał, że ich usiłowania zwyciężone zostały chytremi zabiegami Europy zachodniej, w tym samym czasie w Warszawie dopisywano ostatnie karty dzieła, przejętego nawkrót zacięła dla Rosyi nienawiścią i zarazem chytrością. (Mowa tu o broszurze: „Sprawa polska jako wewnętrzna państwa rosyjskiego.“ Bruksela 1878. Datum Warszawa, sierpień 1878. Przyp. Red.) Bezimienny tego dzieła autor bardzo jest niezadowolony z Austrii, dla czego ona nie skorzystała z niepowodzeń rosyjskich za Dunajem i nie zaatakowała jej tyłów i w ogóle, dla czego nie wypowiedziała wtedy wojny Rosyi, która, zdaniem autora, musiałaby być pokonana, a nawczas Austrija urosłaby w potęgę i mogłaby wskrzesić Polskę. Autor pragnie w początku gorąco, aby pomimo tego Austrija w sojuszu z Niemcami wzięła się kiedyś do Rosyi i zgromiła ją skutecznie. Ale zaczęwszy wazyć szanse powodzenia takiej wojny, a zwłaszcza uwzględnwszy, że najbliższe jej skutki zgnębiłyby przedewszystkiem całym swym ciężarem na byłe prowincye polskie, przychodzi autor do wniosku, że takiej wojny pragnąć już nie należy, że w Austrii pokładac teraz jakiegokolwiek nadzieję byłoby nieroztropnością, i że zatem trzeba zwrócić się ku Rosyi, tj. ku tej samej Rosyi, której zupełnego pogromu tak gorąco życzył sobie w początku swojej rozprawy. Nie dość na tem, autor pozuje dalej na dobroczyńcę Rosyi, bo proponuje jej, że ją Polacy wywabia od bardziej strasznego pogromu, niż ten, któryby jej mogła zadać Austrija. Według przekonania autora Rosya jest w peryodzie rozkładu przez socyalizm i nihilizm, którym są zaraziłi nie tylko jej urzędnicy, nie tylko w ogóle inteligencya, ale nawet sfery włościańskie, skorumpowane wspólnem (obszernym) posiadaniem ziemi. Dla wywabienia od tych klęsk proponuje on Rosyi skorzystać z sił polskich, które, jego zdaniem, są głęboko i nawkrót zachowawczemi. Rosya mogłaby zaufać tym siłom, odrzucić się niemi dla lepszego, postępowego życia, a następnie jak u siebie, tak i w Polsce mogłaby rozwinąć wielkie pierwiastki wolności sumienia, wolności osobistej i samorządu.

Oprócz swój, że tak powiemy, strony niemoralnej, która sama dla siebie jest potępieniem, książka ta zasługuje na uwagę jeszcze przez to, że najprzód plan wskrzeszenia Polski usuwa z niej autor w dal przyszłości, a nawet powiada wyraźnie, że o przedkiem wskrzeszeniu jego ojczyzny mowy być dziś nie może, a powtóre nadaje na Polakom jakieś mistyczne znaczenie w całym świecie, czyniac aluzyja, że Polacy wpływ swój w Europie utrzymają, a na-

wet zwiększyć mogą pomimo pozbawienia ich ojczyzny i politycznego bytu.

Nie wątpimy, że wszyscy rozsądni Polacy, zarówno jak wszyscy uczciwi Rosyanie odwrócą się z wstrętem od tendencyi powyższej książki. Ale na nieszczęście są dowody, że plany jej autora zyskały sobie zwolenników i w Rosyi i w Polsce. Nie dalej bowiem, jak przed rokiem, teorye podobne nie tylko propagowały się w Petersburgu i w Warszawie w rozmowach prywatnych, lecz nawet zastanawiano się nad niemi w sferach wyższych bardzo poważnie. Co się zaś tyczy Warszawy, to na wiosnę zeszłego roku cała prasa miejscowa zaśpiewała była chórem jedną i tą samą piosnką na temat, że Rosya znajduje się w rozkładzie a Polska jest skarbnicą pierwiastków zachowawczych, co Rosya powinna już wykorzystać. Z Petersburga zaś, jak wiemy z pewnością, jeździło do Warszawy kilka osób wpływowych (Rosyan) w celu naradzenia się z Polakami nad nastrożeniem przez nich środkami zbawienia i Rosyi i Polski.

Przypuścmy jednak na chwilę, że powyższym planom rząd nasz pozwolił się urzeczywistnić. I cóżby ząd wyniło? Polaków w Petersburgu bardzo dużo; gdyby więc oni jeli się urzeczywistnienia tego planu, to pociągnęliby nas do zguby prędzej i skuteczniej, niż wszelkie nihilizmy i socyalizmy. Polscy księża i polscy panowie takby nas wkrótce wzięli za łeb, że niczem byłiby dla nas wspomnienia i samozwafców, i nawet Birona.

Nie trzeba też zapominać i o tem, że razem z Polakami rozpoczęliby niezawodnie rządy swe nad nami i żydzi, których nie mało mamy w całej Rosyi, a którzy zawsze i wszędzie ze szlachta polską w przyjaznych stosunkach zostają. Co stałoby się z Rosya, gdyby ją zaczęli ratować od rozkładu Polacy razem z żydami. Rozkołysilibyśmy się naocznie do ostatnich atomów, poczynając od naszej włościańskiej wspólności ziemi, a kończąc na samodzielnej cywilizacji naszej, której początki uratowaliśmy cudem z powodzi niemieckiej i rozwijać zaczynamy, pielęgnować troskliwe.

Koniec końców artykuł Nowego Wremienia konkluduje, że mowa o pojednaniu z Polakami i o pewnych, bardzo ograniczonych na nich rzecz ustępstwach może być nie na jakimkolwiek innym, szerszym gruncie, jeno na gruncie „właściwej Polski“, której „granicie etnograficzne“ tak racjonalnie i łaskawie określił nam powyższy, a i to pod warunkiem „zrzeczenia się na zawsze przez Polaków wszelkich marzeń o granicach historycznych“ i oddania nieodwołalnie ziem ruskich na pastwę wpływów rusyfikacyjnych.

Cóż mamy na to wszystko odpowiedzieć? Wrzuczyć ramionami tylko, bo krytyka tak niegodnych wystąpień, zdaniem naszym, nie posłuży i nie doprowadzi do niczego. Vox, vox, preaterea nihil — dla tego też wolimy pozostać na stanowisku wyłącznie sprawozdawczem.

Od jednej tylko nie możemy powstrzymać się uwagi: jak bardzo płytką i śmieszną jest pretensya autora artykułu do określania „ściśle etnograficznych granic Polski“, która dzięki jego metodzie zredukowana została do Warszawy i kilku drobnych, otaczających ją gubernii. Gdybyśmy ten system „ściśle etnograficzny“, placąc autorowi tą samą monetą, zechcieli zastosować najwazem do Rosyi, cóżby pozostało z tego „największego w świecie mocarstwa“? Nie licząc już Syberyi całej, w której Rosyanie są tylko kolonistami, odpadłaby od niej na północy ziemie fińskie (z Petersburgiem) i plemiona Samojedów, Czukczów, Czuszów, Mordwy itd., na wschodzie narody tatarskie i mongolskie, na południu Czerkiesi, Gruzini i znowu Tatarzy (z Odesą jako miastem kosmopolitycznym a najmniej rosyjskiem), na zachodzie zaś Rusini, Polacy, Litwini, Niemcy, Łotysze, Estończy i Finny. Z całej tedy „olbrzymiej Rosyi“ pozostałaby „Rosya ściśle etnograficzna“ w Moskwie i kilku zaledwie otaczających ją guberniach, uszczuplonych jeszcze koloniami niemieckimi, których tam jest nie mniej, jak w Polsce.

Ostrożnie z kijem, panie publicysto rosyjski, bo kij ma dwa końce!

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Kraków, 21 stycznia.

(□) Cały Kraków znajduje się dziś pod wpływem smutnego wrażenia, jakie sprawił telegram o nagłej śmierci p. Rydzowskiego w Wiedniu. Przed kilku dniami, w wilią wyjazdu jego do Wiednia, żegnaliśmy

Ludwika zatrzymała się i pokazując swą rękę Gertrudzie:

— Patrz, co tu braknie? — rzekła uśmiechając się.

— Twój pierścień! czyż go zgubiłaś? — zawałowała panna Bonville.

— Nie... Pozwoliłam go sobie ukraść...

Wesoło opowiedziała całe spotkanie z nieznanym.

Gertruda z początku oburzona, zamyśliła się i zakłopotana.

— Czy rzeczywiście był to złodziej? — rzekła. — To nie do uwierzenia. Zanadto się naraziłaś, popełniając tak śmiały czyn. Gdybyś spostrzegła przedko stratę klejnotu... mógł być ściąganym, poznanym, zatrzymanym: na oszustu nie dość żreźnie postąpił sobie.

— Więc wracam do mego pierwszego przypuszczenia; to pewnie wariat... może odda mi moje brylanty.

— Pierścionek, nieprawdaż, był wielkiej wartości?

— Tak... ale głównie przywiązywałam wartość do niego jako do podarku mego stryja, który może się zmartwić, że dbam tak mało o pamiątki od niego; co do mnie...

Zatrzymała się przez chwilę z wahaniem, potem, ze spuszczeniem oczami, z zaplonionem czołem i drżącym głosem rzekła, obejmując swą przyjaciółkę:

— Co do mnie, Gertrudo, co do mnie, martwić się nie mogę stratą tego klejnotu... tego pierścienia... tu przytuliła się bardziej do panny Bonville, — ten pierścienie zastąpiony wkrótce zostanie przez inny... przez pierścienie brylantów, stokroć droższą dla mnie obrączką błogosławioną: zaręczynowy pierścienie.

Gertruda nagle poruszeniem wyrwała się z objęcia Maryi Ludwicy. Spojrzała na nią wzrokiem, w którym się malowało niespokojne oczekiwanie i paląca niecierpliwosc.

Marya Ludwika ujęła ją za rękę.

— Gertrudo... — zawałowała. — Piotrl... Lękliwe drżenie uczuła wzruszona Marya Ludwika w dloniach przyjaciółki. Ledwie dostrzegła faldka ukazała się na czoło Gertrudy.

To było wszystko.

go kółku literacko-artystycznym, gdzie spędził kilka godzin wieczornych. Był bardzo ożywiony, rozmawiał dużo z obecnymi o rzeczach bieżących i nie zdradzał najmniejszego cierpienia. W Wiedniu w dzień śmierci odprowadzał jeszcze na koleją wracającego ztamąd wiceprezesa miasta Krakowa, dr. Szlachetkowskiego; po powrocie do domu zasnął i skończył w kilka minut. Śp. Rydzowski cierpiał wprawdzie na rozdęcie żył sercowej, ale cierpienie to, chociaż nieuleczalne, nie zdawało się grozić, chwilowo przynajmniej, żadnym niebezpieczeństwem. Dzielny szermierz w sprawie ochrony społeczeństwa od lichwy skończył, jakby na wylomie, bo w ciągu dwóch ostatnich dni życia bronił jeszcze jako referent komisji nowej ustawy przeciw lichwie na wszystkich krajach, w Radzie państwa reprezentowane. Kraj tracił w nim jednego z najdzielniejszych pracowników na polu ustawodawczem; jemu to Galicya zawdzięcza doskonałą ustawę hipoteczną i ustawę przeciw lichwie, a we wszystkich innych kierunkach ustawodawstwa krajowego pozostały ślady jego niezamordowanej czynności i dojrzałej rady. W Radzie państwa ubywa przez jego śmierć w ważnej chwili jeden głos większości, który w danym razie może czasem decydować, a ubytek ten jest tem dotkliwszy, że to był głos wpływały i bardzo ważący na szali stosunków między różnymi odzieniami Izby. Rada miasta Krakowa traci w nim jednego z swych najpoważniejszych i najczyniejszych członków. Zgon jego opróżnia krzesło w Izbie, o które zapewne toczyć się będzie w Krakowie zacięta walka wyborcza między stronniactwami.

Mianowanie drobnej liczby nowych członków Izby panów jest półśrodkiem, który o tyle tylko może mieć znaczenie, że partya wiernokonstytucyjna tej Izby uczuje możność złamania jej większości, jeśliby się okazała potrzeba powiększenia liczby nowych członków z zamianowania przez Koronę do niej wchodzących. Dziś wstąpienie do niej dwunastu nowych członków, z których dwóch należy do partji wiernokonstytucyjnej, nie zmieni jeszcze stosunku głosów na korzyść stronników obecnego ministerstwa. Największą jej korzyścią jest spowodowana nią częściowa zmiana ministerstwa, które teraz jest bardziej jednolite i może działać energiczniej. Wybór Polaków, powołanych do Izby panów, zadawalnia tu powszechnie.

Karnawał odbywa się zwykłym trybem. Cały szereg balów na cele dobroczynne, wsparcia braterskie i pomnik Mickiewicza, zapowiedziane są w takiej samej kolei, w jakiej się pojawiały w latach poprzednich.

Czas zwiększył liczbę swych współpracowników, zaprowadził w łonie swoim nowy podział pracy i zmienił zewnętrzny porządek dziennika w układzie kolei artykułów. Przybyła mu też nowa rubryka artystyczno-literacko-naukowa. Pierwszy numer, wyszły od zaprowadzenia tej zmiany, uwydatniają już pewne jej korzyści; dalszy rozwój świeżo przeorganizowanej pracy może ich wykazać więcej.

Wiedź, 22 stycznia.

(□) List wczorajszy wesoło, bo od balu dworskiego zaczęty, gdybym nieco później oddał był na pocztę, byłby musiał zakończyć smutnym bardzo ustępem, bo nekrologiem, tem smutniejszem, ile że ten, któremu był poświęcony, jeszcze w chwili, gdy pisałem list wczorajszy, w najlepszym humorze, jaki w ogóle był mu zwykły, rozstał się z kolegami. Śp. Andrzej Rydzowski, o którego śmierci doniosłem wam telegramem, wczoraj go godzinie 1 z południa był u prezesa Koła poselskiego, p. Grocholskiego, wraz z innymi postami, zjadł zdrowo i wesoło udał się do swojego mieszkania w hotelu, aby niezadługo opuścić znów mieszkanie i udać się do innego hotelu na obiad. Zaledwie jednak uszedł kilka set kroków, opadła go nagła słabość, tak że musiał posługiwaczowi publicznemu kazać zaprowadzić się napowrót do mieszkania i przyzwać lekarza. Wymienionego przezeń lekarza nie zastano w domu, a zanim inny przybył, Rydzowski, od nóg stygnąc, od głowy potem się zalewając, wyzionął ducha. Było to po godzinie pół do trzeciej. Nie wiem, czy wieść o śmierci najwyższego dostojnika, choćby znanego każdemu dziecku w Wiedniu, mogła sżyćby różnieć się po stolicy, jak się rozbiegła wczoraj wiadomość o skonie śp. Rydzowskiego. O godzinie pół do czwartej jeden z dzienników tutejszych, mający redakcyja w przeciwności mieszkanu zmarłego części miasta, już oddał do drukarni rękopis nekrologu do numeru wieczornego, wychodzącego o godzinie 6.

Śp. Andrzej Rydzowski urodził się dnia 7 listopada r. 1829 w Cieczkowicach, miasteczku między Tarnowem

a Grybowem, z rodziców małomieszczańskich; studia gimnazjalne zaczął w Gorlicach, ukończył w Tarnowie, poczem w Krakowie i Lwowie słuchał prawa. Zatrudniony z początku w służbie skarbowej w Krakowie, otworzył tam później adwokatyrę i zarazem przez czas niejaki wykładał prawo narodów i filozofia prawa na uniwersytecie Jagiellońskim, w których to gałęziach umiejętności prawniczej napisał dwa dzieła. Od roku 1865 nieustannie był wybierany z rodzinnego powiatu swego gorlickiego do sejmu; od r. 1870 zaś był posłem także w Radzie państwa; w r. 1880, tj. podczas ostatniej sesji delegacyjnej, zasiadał także w delegacyi austriackiej do wspólnych spraw monarchii. Do głównych czynności jego w parlamencie należało sprawozdawstwo komisyjne do wydanego w r. 1877 ustawy dla Galicyi o ukróceniu nadużyć lichwiarskich i sprawozdawstwo do takiejże ustawy powszechniej na państwo, która właśnie oto jest przedmiotem rozpraw. Jestem przekonany, że ciemna tuzsza lichwiarzy tę nagłą śmierć autora dwu przeciw nim ustaw w chwili, gdy druga miał właśnie przeprowadzić, poczyta za karę Bożą; ja zaś, gdybym nie wiedział, że śp. Rydzowski cierpił na wadę sercową, wcalebym nie sprzeciwił się, gdyby ktoś twierdził, że go złość ludzka otrula. Rydzowski uległ swemu cierpieniu sercowemu, a może przyspieszył śmierć jego skon ukochanej żony, z domu Rzesińskiej, po której długo pozostawał pogrążony w głębokim smutku, dojmującym z bólem sercu tem więcej, ile że z natury był wesołego, jowialnego usposobienia. Śp. Rydzowski nie pozostawia dzieci ani rodzeństwa, tylko matkę starą, zamężną w drugim małżeństwie w miasteczku pewnym, zdaje mi się w Gorlicach, gdzie mał jej ma sklepik kupiecki, tak że na nią przypada dosyć znaczna podobno pozostalość po synu, jeśli może nie poczynił za życia innych rozporządzeń.

Pamięć nagle zgasłego kolegi uczuła dziś Izba poselska w sposób po prostu niebýwały. O ile pamięć osiągnęła zdołać, nigdy jeszcze ani Izba wyższa, a tem mniej Izba poselska, nie była przejęta takim rzeczywistym żalem, z jakim dziś wszyscy bez wyjątku posłowie mówili o śmierci śp. Rydzowskiego, i nigdy jeszcze nie uczyniono dla uczczenia pamięci członka tej czy owej Izby tyle, ile dziś dla naszego posła. W Izbie wyższej ogranicza się to na powstaniu z miejsc po wysłuchaniu krótkiego wspomnienia pośmiertnego, wygłoszonego przez marszałka, w Izbie poselskiej zaś na wysłuchaniu wspomnienia bez powstania. Dziś natomiast Izba poselska zaraz po pierwszych słowach marszałka powstała, a nadto zgodną z wszelkich stron aklamacyja przyjęła propozycyja marszałka, aby żalobie Izby dać wyraz w urzędowym protokole z dzisiejszego posiedzenia.

Sprawozdawstwo do ustawy o lichwie przejął ośp. Rydzowski sam przewodniczący w komisji, poseł Liebnacher, tak że rozprawy w Izbie nad tą ustawą nie doznały żadnej przerwy. Z dzisiejszego tedy dalszego ciągu tych rozpraw zdam sprawę w liście osobnym, chcąc zakończyć dzisiejszy kilku jeszcze słowy o śp. Rydzowskim.

Ciała zmarłego przeniesiono dziś do jednego z tutejszych lazaretoń dla obdukcji, która odbędzie się jutro w sobotę. W niedzielę zaś eksportacyja zwłok do katedry św. Szczepana, zjadł przewiezione będą na dworzec, a dalej drogą żelazną do Krakowa, gdzie w poniedziałek będą złożone do grobu.

Ublżyłbym pamięci śp. Rydzowskiego, gdybym pośmiertnym panegirkiem od siebie stanął w sprzeczności z skromnością jego za życia; wiem, że nie wywidczyłbym się w ten sposób za przyjacielskie jego względem mnie usposobienie, i dla tego kończę już list ten ostatniem, jakie chrześciance mieć może życzeniem: Niech odpoczywa w pokoju!

Waterford w Irlandyi, 19 stycznia.

Od dwóch tygodni mamy tu mrozy, jakich najstarsi ludzie nie zapamiętują na Zielonej Wyspie. Prześliczny wiosną i latem krajobraz miasta Waterford i okolicy zasłany grubą warstwą zmrózonego śniegu; lasy jedyny, owe poetyczne Erynu „bog-oaks“, zaledwie koronami swemi urozmaicają gdzieniegodne smętne całuny zimowe. Tu i owdzie porozrzucane nędzne chaty włościan żadnego nie zdradzają śladu życia; pozbawione na wół przegniłych zagrodzeń, które już w początku zimy posłużyć musiały na opał; jedno i drugie okno zatkane zbutwiałą słomą i śmieciścikiem i śniegiem; z po uchylonych drzwi wydobýwa się zepsuta para swędu — zresztą duszy ludzkiej nie widać. W mieście glucho, pusto. Wiatr dmie szalony po ulicach i ryje

— Słuchała... słuchała nie przerywając zwierzeń miłości i nadziei...

— Słowa miłości, które młoda dziewczęca z drżeniem wymawiała, brzmiały tajemniczą harmoni...

— Wysłuchała też zdarzeń przeszłości, wynurzeń ukrytych myśli tego otwartego serca, od pierwszych lat młodości do czasów dzieciniego przywiązania, które z wolna zmieniły spokojne jej uciechy na nieopisane uczucie wzajemnej miłości.

Gdy skończyła Marya Ludwika, Gertruda pozostała długo milcząc z oczami w niebo wzniesionemi; potem spuściwszy je poważnie, przenikając i czule na młodą dziewczęca zawsze o nią opartą, rzekła:

— Cokolwiekby zaszło, czy zawsze kochać go będziesz Maryo Ludwiko? Czy jesteś pewną kochać go równie w radości jak i w bolesci?... — Zawsze! — zawałowała Marya Ludwika w uniesieniu.

— Niech więc każde z nas idzie za swem przeznaczeniem! — mówiła dalej córka notaryusza, spoglądając na białe obłoki, przemýkające po niebie.

Słowa te wzruszyły rozczulone serce panny de Flavery.

— A jakież twoje przeznaczenie, Gertrudo? — zapytała smutnie.

Z podaniem i spokojem panna Bonville wskazała na niebo.

— Któż zgłębi przyszłość? — wymówiła, — czyż mogę wiedzieć o mnie czeka?... — Uśmiechając się, ściągnęła rękę przyjaciółki i lek-kim krokiem wróciła do Bellecombe. Wieczorem do-stała gorączki, a pani Reynaud łagodnie ją łajała, że chodziła po wieczornej rosie. Gertruda słuchała ciotki i cierpliwie przyjmowała jej gderanie z niespokojną troskliwością połączone.

Gdy się ujrzała samą w ciemnym pokoju, wyjęła z zamkniętej na klucz szufladki małą gałązkę bzu zwiędłego i przyciskając ją do ust, zasnęła oddychając słabą wonią, która się jeszcze utrzymała w małych jego kwiateczkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Jak sobie pomyślę, — mówiła dalej, — że mogła być była umrzeć!

Dreszcz ją przeszedł, zadrżała. Panna de Flavery przytuliła się do niej.

— Czy wiesz, — rzekła cicho, — że to Piotr uratował mi życie?

— Wiem o tem.

— Gertrudo! serce moje przepelnione jest wdzięcznością dla niego... bo, to życie... takie piękne!

Panna Bonville spojrzała na nią. Jakis blask bił od twarzy jej przyjaciółki, który przejął ją smutkiem... Czyżby miała jakieś złe przeczuć?... Czy domyślała się jakiejś bolesci?

Radość jej zachmurzoną została przez chwilę... przez jedną chwilę tylko, bo inne myśli oddaliły myśl która jej serce ścisnęła.

— Czy szłaś do Bellecombe Maryo Ludwiko?

— Tak, szłam do ciebie.

— Dziękuję ci, żeś myślała o zaspokojeniu mnie, — odpowiedziała, całując ją Gertruda.

— Tyle rzeczy miałam ci do opowiedzenia.

— A więc, wróć ze mną.

— Nie... tu nam lepiej będzie... same jesteśmy... powróćmy do Montvert.

— Jak chcesz.

Oparte o siebie, szły wolno drogą. Marya Ludwika opowiadać musiała Gertrudzie zdarzenia przechadki, która byłaby mogła tak się smutnie zakończyć. Opowiedziała jej jak zemściła na rękę Piotra; ile trwoży doznała i ile słodczył zarazem; mówiła jej o strasnej przepaści, która jej się tej nocy w strasliwych snach przypominała; o trupie konia, który tego samego wieczora wydobýto skrawionym i zdruzgotany. Ale przez jakieś uczucie, którego sobie sama wytłomaczyć nie mogła, nie wiedziała jak podzielić się z swoją przyjaciółką szczęściem swem, jak zwierzyć jej wyznanie, które nastąpiło po strasnych wrażeniach, w formie słodkiej przysięgi w tej stanowczej chwili, w której dwa serca kochające o mało co na zawsze przez śmierć rozdzielone nie zostały... Doszły do żelaznej bramy. Marya

w nieuprzątnionych kupach śniegu; magazyny i drobniejsze sklepy próżne, niektóre całkiem zamknięte; rzeka nawet Suiz, chociaż blisko ujścia do połowy mroźnym śniegiem, środkiem leniwo dalej podąża, grube lodu kry włoką ze sobą. Na ulicach zrzadka zatętni szparki kłus doróżkarskich koni; lub sanki cicho się przesuną, bo tu nie zwyczaj przyciepać koniom dzwonek. Zresztą nie często kto się pokaże z ciepło odzianymi mieszkańców. Ci w domach przy żarzących węglem ogniskach. Bez obuwia, bez pokrycia na głowie, w najpłakawszych łachmanach, bez bielizny, sinymi ramionami odsłaniając przed przechodniem gołe ciało na piersiach, snują się żebracy wszelkiego wieku i obojga płci. Kto przywyczajony codziennie patrzeć na tę okropną nędzę, ten, mijając na wpółnagiego dziecko, dorostka, młodzieńca lub kobietę w siłę wieku, uspokoi sumienie podając jakąś taką jałmużnę. Ale serce się kraje na widok tych starców, nie kalek, nie żebrzących, którzy stawiają pod oknem i szklanymi patrzają przed siebie oczyma, jakby nieczuli, obojętni na mroźny wicher, co im ostaki targa łachmanów — obojętni i nieczuli na głód, co im targa wnętrzności. Dasz im posiłek lub pieniądze, to przyjmą — bez słowa podziękowania. boś ich tylko od śmierci oddalił! Przypłynie wiecior, wszyscy te widma gdzieś znikają. Przed bramą ratusza gmina rozdziela ciepłą strawę; kilka klasztorów daje chleb w dni oznaczone. W nocy, kto wyjdzie na ulicę, usłyszy tu i owdzie jęk, lub cichy płacz, lub głośniejszy oddech śpiących nędzarzy, którzy w framugach drzwi, pod ławkami, w pośród ładunków leżących w porcie szukają snu daremnie!

Domy pracy i przytulku przepelnione: zresztą tam się rozgościła ospa dla dzieci, dysenterja dziesiątkuje wszystkich. Połowę więźniara odstąpiło hrabstwo na użytek komitetu opiekującego się ubóstwem; kilku obywateli oddało próżne domy swe na noclegi dla pozabawionych dachu; klasztor OO. Franciszkanów żywi i utrzymuje co tygodnia 18 nieszczęśliwych; towarzystwo św. Wincentego dla Paulo nadludzką czyni wysilenie, by zdołać z pomocą... Naprawdę! Z okolicznych miasteczek i wsi ludzie pozabawieni pracy, wyzuci z ostatniego mienia, bez nadziei, bez jutra, bez przyjaciół czołgają się do miasta, z myślą, że przecież ciepłej między domami!

Jakkolwiek strasznym może się wydać obraz tej nędzy czytelnikom Kuryera, sumiennie żarzącym, że wcale nie dostatecznie jeszcze pokazują całą jej okropność. Najsmutniejsze fakty są na porządku dziennym, krwawe tragedje odgrywają się każdego tygodnia tu nawet w Waterford, w mieście stosunkowo do ilości swych mieszkańców najbogatszym w Irlandyi. Tak np. 12 t. m. umarła w tym mieście z głodu młoda kobieta, dawszy życie dziecku trzy dni przednie. Nazajutrz po ogłoszeniu tej śmierci, skończyła matka dwójga drobnych bliźniąt; opuszczone dzieci siedziały przez dwa dni przy zimnym trupie, nie wiedząc, co znaczą sen matki tak długi, żywiąc się rączkami zimnych kartofli i słomą, wydartą z pod nędznego posłania.

Linych, mniej przerażających wypadków mógłbym wam przyczytać wiele; dość bowiem wyjsz na przedmieścia, lub w sam środek miasta, by usłyszeć zewsząd skargi i narzekania. Kto zaradzi tej nędzy? Zapewne nie agitacja ligi ziemskiej, ani partya homerulerów. Owszem, według opinii zdrowo myślących ludzi, parnelizm na razie, jak dotąd, tylko powiększa i pomnaża tłumy cierpiących.

Spodziewam się podać wam wkrótce zupełnie obraz stosunków tutejszych; tymczasem zanotuję na końcu nowinę, która niezmiernie wywarła wrażenie na ludności w Irlandyi: pp. Shaw i Smyth, oraz dwunastu innych irlandzkich członków Izby niższej, odstąpili od ligi i partji homerulerów, motywując publicznie krok swój niemożliwością oddawania ojczyźnie jakiegokolwiek usług, będąc pozabawieni wszelkiej wolności akcyi i myśli i pod wątpliwym sterownictwem bez zasady. List ten czternastu irlandzkich spada gromem na ligę i jej przywódce.

Edmund Sas.

ZIEMIE POLSKIE.

* Zaprzeczenie pogłoski. Wieści o translacji kuratora okręgu naukowego warszawskiego, pana Apuchtina, wedle telegramu Dniwnika Warszawskiego z Petersburga, są pozabawione wszelkiej podstawy.

— Czternastu sędziów pokoju w gubernii Podolskiej, jak donosi Zarja, otrzymało dymisy wskutek rewizji dokonanej w roku 1879 przez towarzysza naczelnego prokuratora senatu p. Zukowa.

— Budowa cerkwi w Królestwie Polskim. Kiedy na Litwie i na Rusi katolicy po kilka mil mają do parafialnego kościoła — dzięki łaskawości rządu rosyjskiego, który tyle kościołów zniósł lub na cerkwie schizmatyczne zamienił — w Kongresówce dla kilku czynowników nowe rząd buduje cerkwie. Wydział celny bowiem zamierza wybudować kilka takich zbiorów na zachodniej granicy państwa ze względu na urzędujących na granicy urzędników prawosławnych.

— Generał-gubernator kijowski Czortków podał się do dymisy.

— Wspomnienie pośmiertne o s. p. pośle Rydzowskim, wygłoszone przez prezesa hrabiego Coroniniego brzmi jak następuje:

Wysoka Izbo! Przychodzi mi niestety podzielić się z Wysoką Izbą wzruszającą wiadomością żalobną. (Izba powstaje z miejsc). Ulubionego i uprzejmego kolegi, który na ostatnim jeszcze posiedzeniu zajmował miejsce na trybunie sprawodawcy, a którego dziś w dalszym toku rozpraw na tym samym miejscu powitać się spodziewaliśmy — już niema między śmiertelnymi. Wczoraj paraliż serca położył kres jego nieskalanemu życiu obywatelskiemu i parlamentarnemu. Możliwe mu niemal pozazdrościć, że ostatnim czynem jego była obrona projektu ustawy, po której tak blagich dla dobra ludów spodziewaliśmy się skutków. Wysoka Izba już przez powstanie z miejsc dała wyraz żalobie swej po stracie wielkiej, a uczniom być pewnym zgody naszej, proponując, aby uczniom waszym także w protokole z posiedzenia dzisiejszego właściwy nadano wyraz. (Powszechna akklamacja na znak zgody).

— Dniwnik Warszawski pisze: „Donoszą nam, że zgodnie z projektem osobnego oddziału dla Królestwa Polskiego przy ministerstwie skarbu w bieżącym 1881 roku, na dochód skarbu ma wpłynąć 703,000 rubli, które pobrane będą z majątków znajdujących się w guberniach Królestwa Polskiego a na mocy ukazów najwyższych z 27 października 1864 r. i 14 grudnia 1865 r. przez skarb zabranych, jak również z dochodów majątków skonfiskowanych. W liczbie tych

oczekiwanych dochodów, między innymi znajdują się dochody z majątków poduchownych w Król. Polskim, to jest poprzednio należących do duchowieństwa tego kraju a zabranych na rzecz skarbu na mocy wyżej wspomnianych ukazów o zniesieniu rzymsko-katolickich klasztorów i organizacji duchowieństwa świeckiego tego wyznania w Królestwie i dochody ze skonfiskowanych majątków obróconych na rzecz skarbu na mocy najwyższego rozporządzenia ogłoszonego przez byłego ministra sekretarza stanu Król. Polskiego 30 maja r. 1832 N. 671, oraz z majątków przez namiestnika Królestwa Polskiego skonfiskowanych za polityczne przestępstwa.

Dochody te składać się mają z źródeł następujących:

- z czynszów dzierżawnych z niesprzedanych jeszcze folwarków i gruntów poduchownych, jak niemniej z propinacji w tych majątkach r. 35,256 kop. 30.
- z najmu i wieczystej dzierżawy poduchownych domów i placów w miastach w ilości 19,139 rubli 35 kopiejek.
- z opłat corocznych (annuatów) wnoszonych przez właścicieli prywatnych majątków z zapisów rubli 8402 kop. 87.
- z serwitutów poduchownych w majątkach prywatnych 20,968 r- 40 kop.
- z odchowów ze sprzedaży majątków, wliczając w nie jednorazowe układy na spłaceniu wartości majątku, które mają być sprzedane w roku następnym r. 339,383 kop. 97 i spłaty ratami sprzedanych już majątków do 1881 r. 277,629 r. 87 kop.;
- z rocznych dochodów 1240 r. 63 kop. — nakonec
- z dochodów z majątków skonfiskowanych 978 rs. 93 kop., czyli, jak wyżej powiedziano, razem 703,000 rubli sreb.

W istocie, w ciągu trzech lat ostatnich wpłynęło do skarbu z wyżej wspomnianych źródeł 187,559 rs. 66 kop., czyli przeciętno rocznie po 623,853 rs. a ponieważ dochód ten w każdym z trzech lat wyżej wspomnianych podnosił się, można się spodziewać, iż w roku 1881 dojdzie rzeczywiście spodziewanej cyfry 703,000 rubli srebr.

NIEMCY.

* Berlin, 23 stycznia. Obrady w sejmie. Na sobotnim posiedzeniu zajmował się sejm pruski w trzecim czytaniu ustawą o rozszerzeniu i ustanowieniu nowych klas dla wdów i sierót pozostałych po nauczycielach elementarnych. Przy ogólnej dyskusji zabiera głos poseł Reichensperger (z Kolonii). Jeżeli głosować będę, rzekł mówca, za tym projektem, to tylko dla tego, ponieważ chodzi o polepszenie doli wdów i sierót, znajdujących się po części w smutnym położeniu. Z ogólnego jednak stanowiska nie mam sympatii do tej ustawy, ponieważ może ona powstrzymać zwrot w tych stosunkach, których zmianę uważam za konieczną. Powtarzając się ciągle skargi nauczycieli elementarnych ustąpiły z czasem, gdyby osoby zakonne, które podczas walki kulturalnej na zasadzie ustaw majowych zostały wypędzone, otrzymały napowrót pozwolenie udzielania nauki w szkołach elementarnych. Bracia szkolni nie postawiają po sobie ani wdów, ani sierót; ponieważ zaś złożyli śluby ubóstwa, ograniczają się tylko na potrzeby niezbędne dla utrzymania życia; innych pretensji nie mają oni. Zdaje mi się, że takie przykłady zaparcia się, jakie widzimy u zakonników, powinny zastąpić zwłaszcza w obecnych czasach na uznanie. Braciom i siostrom szkolnym nie potrzeba dawać emerytury. Jak tylko w jakibądź sposób stali się niezdolnymi do dalszej pracy, cofają się oni do swych domów zakonnych i nie domagają się wsparcia ani ze strony państwa, ani ze strony gmin. Tak się też ma sprawa z pensjonatami żeńskimi, w których uczą zakonnice, jak Urszulanki, Franciszkaniki. Wobec tych niezaprzeczonych faktów nasuwa się każdemu pytanie: po co i na co zniesiono te zakłady, które tak błogą odznaczały się działalnością?

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)
Czemu rozproszono te zakłady, w których zakonnicy nie myśleli o polityce, lecz dla miłości Boga poświęcaли się dla dobra swych bliźnich? Na to zapytanie trudno dać zadowalającą odpowiedź. Zakonnikom tym, M. P., nie można było zarzucić, iż nie szanowali „majestatu praw“ ani też nie można ich było postrząsnąć ową głową Meduzy, która ciągle się pokazuje party central, iż ci zakonnicy nie chcieli się zastosować do t. z. „Anzeigepflicht.“ Zakonnicy ci, M. P., jak najsuwniej spelniali to, czego się od nich rząd domagał: zachowali oni ściśle wszystkie przepisy i wszystkie ustawy, krótko mówiąc, nie umiałym żadnego przytoczyć faktu, któryby im bez obrzydzenia można zarzucić. Posłuchali oni stósownie egzamina, spelnili wszystko, czego się od nich jako od nauczycieli domagano; uznali nawet dozór państwa nad swymi szkołami. Pozostaje jeszcze pytanie, czy działalność tych zakonników była szkodliwa, czy też była użyteczna? Wszędzie, M. P., za granicą, nawet w wybitnie protestanckich krajach, przypomina tylko Anglię, której nikt nie nazwie katolicką, ani ultramontañską, w ogóle za granicą wyrażano się o ich działalności z największym uznaniem i wdzięcznością. Nigdzie, M. P., nie pomyślano o tym, by wypędnąć ludzi, którzy, jak powiedziałem, dla miłości Bożej służyli dobru społecznemu, by ich działalność ograniczyć. We Francji najwyższe naukowe powagi — przytaczam tu np. akademię francuską, która zapewne może uchodzić za taką powagę — korporacje, które nie mają wcale piątna religijnego, z jak największym uznaniem wyrażały się o zasługach tych zakonów. Tak było dawniej we Francji, kiedy w ostatnich czasach radykalizm, pochwytywszy ster rządów, zaczął ze szkół usuwać krucyfiksy. Tam z czasem wejdzie w życie hasło konwentu: L'enfant appartient à la république, hasło, które i w Prusach, jak się zdaje, ma być wzniezione. W Alzacji, gdzie bracia szkolni prawie wyłącznie kierowali szkołami elementarnymi, wszyscy o ich pracy z jak największym odzywali się uznaniem. Sądząc więc, że nie można twierdzić, iż klasztorzy ogólnają młodzież, że szerzą pomiędzy nią zabobony. Zdaje mi się, że tu już wspomniano o tym, że nawet protestanczy radni tych gmin, których ludność w większości jest protestancka, starają się w Alzacji o zaprowadzenie sióstr szkolnych. W każdym razie jest to faktem niezaprzeczonym, iż wszyscy wierni katolicy koniecznością domagają się przywrócenia zakonów, o których tu mowa. Czy może rząd się obawia, że w razie powrotu tych zakonów świeckie szkoły nie zdołają się utrzymać? Nie wiem, czy tak było, ale zdziwię się, że rząd tak mało ma zaufania do swych instytucji! Bądź jak bądź, panowie liberali a zwłaszcza postępowcy powinni poprzeć

żądania katolików. Panowie ci występują przeciw zabraniu np. na rzecz państwa żelaznych kolei prywatnych, w tym zaś razie państwo zabiera na swą własność jedno z najidealniejszych, najświętszych praw, prawo, jakie mają rodzice do wychowania, do kształcenia duszy i serca swych dzieci. Panowie jednomyślnie zaprotestować przeciw temu powinniście! Nie będą to zbyt ostre słowa, jeśli o postępowaniu państwa powiem, że to jest tyranją w dziedzinie szkolnej (bardzo słusznie)

tyranją, jakiej nie ma w krajach rzeczywiście wolnych, w krajach rządzących się konstytucją. Panowie tu na tej stronie (liberali), a może i na tamtej stronie (konserwatyści) macie inne wyobrażenia o „uszczerpliwości ludzkości“, inne zapatrywania o drogach, prowadzących do tego szczęścia; — my katolicy inne mamy ideały: nie zabijajcie nam tych ideałów przy pomocy państwa! Jeżeli, M. P., spojrzysz się na te opuszczone zakłady klasztorne, które nie tak dawno w kwitującym znajdowały się stanie, jeżeli się zważy, że ci, co w nich z taką korzyścią pracowali, tułają się teraz w obcych krajach, to trudno, by się w was nie miało obudzić ludzkie współczucie. Nie sądzicie, panowie, że przez zniesienie tych zakładów zjednaliście sobie sympatją ludności katolickiej

(głos z lewicy: do rzeczy! Marszałek Köller wzywa mówcę, by mówił o wdowach i dzieciach pozostałych po nauczycielach.)

Zwracam p. marszałkowi uwagę na to, że my katolicy winniśmy z każdej korzystając sposobności, aby zwrócić uwagę wysokiej Izby na rany, jakie nam zabrał prawodawstwo majowe.

(Bardzo słusznie! w centrum — niepokój.)
Marszałek po raz drugi wzywa mówcę, by mówił do rzeczy, na co poseł Reichensperger odpowiada, że przy innej sposobności p. marszałek pozwala na długie dyalogi, sprawa, którą on porusza, o wiele większe ma znaczenie.

(Okłaski! w centrum.)
W końcu przyjmuje Izba ustawę w brzmieniu uchwalonem w drugim czytaniu. — Inne sprawy, które stały na porządku dziennym, nie budziły ogólniejszego interesu.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek; na porządku dziennym: obrady nad resztą etatu i nad projektem zniesienia podatku.

ROSYA.

* Gdy jeden z senatorów wysłanych na rewizję zapowiedział bliźniemu przyjaźni do Ufy, taki tam padł popłoch na wszystkich bez wyjątku czynowników, jak powiada korespondent Głosa, iż wielu z nich nie wiedząc co począć — czy uciec, czy też podać się do dymisy, zachorowało na prawdę z wielkiej alteracyi.

— W Moskwie rozpoczął się dnia 22 bm. proces polityczny przeciwko dworjaninowi Piekarskiemu, będącemu w bliższych stosunkach z Hartmanem.

— Generał Skobelew donosi: W nocy z 15 na 16 bm., po dostatecznym obwarowaniu naszych pozycji i obozu, zdobyliśmy pozycje oddalone o 20 sędni od nieprzyjacielskich murów. Wszystkie napady nieprzyjacielskie, skierowane ku wyparciu nas z zajętych pozycji, były bezskuteczne. W dniu 16 bm. o godzinie 7 wieczorem napadł nieprzyjaciół całą siłą na nasze centrum i lewe skrzydło, tak że na całej przestrzeni powstała zacięta walka. Nieprzyjaciół został z znaczną stratą odparty od naszych okopów; ściągaliśmy go aż po wały forteczne. Natychmiast po odparciu ataku zaczęliśmy na nowo prace fortyfikacyjne za pomocą podkopów, celem wzmocnienia naszej linii obronnej. Strata nasza wynosi: 1 oficer i 12 żołnierzy zabitych a 4 oficerów i 78 żołnierzy rannych. Roboty w okopach są bardzo ciężkie, gdyż armia oblężnica jest dziesięćkrotnie mniejsza od sił nieprzyjaciela. Prace saperów postępują dalej — podkop oddalony jest o 17 sędni od murów fortecznych. Dnia 17 bm. wynosiła strata nasza 4 żołnierzy zabitych, 1 oficer i 17 żołnierzy rannych.

— Gazety petersburskie opowiadają zajmującą historję dygnitarską na temat: Ręka rękę myje. Ka. Meszczerski, b. wydawca i reaktor Grażdania (obywatela), napisał był po wojnie tureckiej dla młodzieży „Opowiadania obozowe“, ale jakoś patryotycznie-prawosławne to dziełko nie miało odbytu. Cóż tedy robi książę? Oto udaje się do swego przyjaciela, hr. Tolstoja, będącego podówczas ministrem oświaty i ten wydaje kategorię rozkaz do dyrekcji szkół ludowych wszystkich 60 gubernii, ażeby każda z dyrekcji nabyła od księcia 300 egzemplarzy, po 3 ruble egzemplar. Naprawdę dyrekcje szkół ludowych, jak naprzykład wołozka, wymawiały się brakiem pieniędzy, niedostatecznych nawet na zakupienie potrzebnej ilości elementarzysty i innych podręczników; rozkazu wydanego nie cofał nigdy hrabia i dyrekcje ostatni grosz musiały poświęcić na nabywie „Opowiadań“, to jest na wsparcie autora „ubogiego wprawdzie, ale za to szlachetnego rodu.“ Myślano, że z upadkiem hr. Tolstoja, upadł razem projekt oświecania ludu opowiadaniem księcia o wojnie tureckiej, ale widać, że „co napisano piórem, tego nie wyrąbie toporem.“ Pewnego pięknego dnia przybył cały transport z książkami księcia i oświata rozeszła się po guberniach. Doliczwszy, powiada w końcu Głosa, do owoch 60 razy 900, co czyni 54,000 rubli, egzemplarze zakupione (również według rozkazu hrabiego Tolstoja), przez wszystkie gimnazya i szkoły realne, a dalej nabyte przez ubogich oficerów armii, także na rozkaz władz swoich ośnośnych, wypadła, że ks. Meszczerski dostał co najmniej 100,000 rubli jako premiją za wynalezienie dowcipnego sposobu pozbycia się całego nakładu, któryby inaczej nie rozszedł się i w dziesiątej części nawet.

— Zaprzeczenia. Ostatni numer Pawitelstwennego Wiestnika możnaby nazwać numerem negacyjnym, mieszczą się w nim bowiem same zaprzeczenia. I tak zaprzecza ten dziennik pogłosce o nowej pożyczce państwowej rosyjskiej za granicą przez pośrednictwo paryżkiego i londyńskiego domu Rotszyldów, zaprzecza wiadomościom o sojuszu Rosyi z Persją przeciw Turcji i o wznowieniu przymierza trójcarskiego, zaprzecza wieściom o konkordacie Rosyi z Papieżem, zaprzecza pogłosce o odroczeniu do r. 1882 wprowadzenia Instytucji sędziów pokoju w guberniach nadbaltyckich, zaprzecza doniesieniu M. O. w. o mających nastąpić z zmianach w składzie personelu urzędników dyrekcji banku państwowego i nareszcie zaprzecza zaprzeczeniu tych dzienników, które twierdzą, wbrew podaniem innych, że wieść o rychłym wprowadzeniu instytucji sądów przysięgłych w Król. Polskim jest przedwczesną.

Ten długi szereg samych negacyi w organie urzędowym, bez żadnego twierdzenia afirmatywnego, jest znamiennym chwilemi bardzo charakterystycznym.

Dodajemy, że i półrządowa Agence Russe zbija także pogłoski o konkordacie z Stolicą Apostolską. Organ ten zapewnia, że istotnym powodem układów p. Mosołowa w Rzymie jest obsadzenie wakujących obecnie katedr biskupich katolickich w Królestwie Polskim i guberniach Zachodnich.

FRANCYA.

* Paryż, 22 stycznia. Deputowany Haentjens interpelował ministra skarbu z powodu wieści o emisji nowej renty, jakie obecnie obiegują po Paryżu. P. Magnin odpowiedział, że rząd musi posiadać zupełną wolność co do wyboru chwili, że jednakże swemi emisjami nigdy na targ pieniędzy wpływać nie myśli.

— Deputowany Proust zapowiedział interpelacją w sprawie polityki zagranicznej; termin wniesienia tej interpelacyi ustanowiono na dzień 3 lutego. Księga żółta rozdana będzie dnia 28 b. m.

— W kaplicy ekspiacyjnej przy Boulevard Haussmann odbyło się wczoraj jako w rocznicę święcia Ludwika XVI nabożeństwo żalobne. Z królowskiej rodziny zauważono księcia Nemours, księżniczki Blanche, Klementynę, księcia Joinville, księcia Orleanu, Don Carlosa z żoną; z rojalistów był Chesnelong, hr. de Mun, generał Charette, Kerderel, Mérode, Buffet, Larcy, Lareinty, Kolb, Bernard, margr. de Maillé i Berriera. Przybyła też i królowa Izabela hiszpańska. W dniu tym na zebraniach komunistycznych i w prasie zachwalano królobójstwo.

— Dziś umarł najmłodszy syn hrabiego Paryża, Jakub, Marya, Antoni, Klemens.

— Mowa Gambetty. Kiedy Gambetta skończył dnia 21 swoją mowę — jeden z deputowanych prawicy zawołał; „To mowa od tronu!“ — Wszystkie dzienniki opozycyjne rozpisały się dzisiaj mniej więcej na ten sam temat: „To orędzie prezydenta Rzeczypospolitej“ — wola Pays. Mowę tę przypieczętano na rogach wszystkich ulic Paryża, — a jutro ma to samo nastąpić we wszystkich gminach Francyi.

— Podobno cesarzowa Eugenia zamierza wydać dwa dzieła: 1) Histoire de ma vie et de la mort du prince impérial i 2) Notes de Napoleon III.

WŁOCHY.

* Rzym, 22 stycznia. Osservatore Romano zamieścił z powodu 60tej rocznicy urodzin posła dr. Windthorsta obszerny artykuł, w którym składając solenizantowi życzenia, wyraża nadzieję, że dr. Windthorst jeszcze niedługo przysłuży odna sprawie Kościoła.

— Lega della democrazia zapowiada w sprawie powszechnego głosowania wielki miting, który się odbędzie w Rzymie dnia 27 b. m. Zadaniem mitingu jest umocnienie utworzenia konstytuancy, któryby uchwalila formę rządu dla Włoch. Każdy członek mitingu musi mieć mandat od jakiego stowarzyszenia republikańskiego lub robotniczego. Podobno już siedemset stowarzyszeń przysłało przysłać swych reprezentantów.

— List Menottiego Garibaldi'ego do Tryestyńczyków, którzy go zaprosili na prezidenta swego „komitetu czynu“, brzmi jak następuje: „Obowiążkami każdego Włocha jest poświęcić swe życie sprawie Krzydentu i Tryestu — to też ze wzruszeniem dziękuję za zaszczyt powołania mnie na przewodniczącego waszego związku. Z upragnieniem oczekiwać będą chwili, w której pospółu z wami stojeć ostatnią walkę za jedność Włoch i za wolność. Pozdrowienie braterskie — zawsze wasz M. G.“

— Jak wiadomo, Giuseppe Garibaldi ma reprezentować Tryestyńczyków na owym zebraniu ligi demokratycznej. Podobno w rządowych sferach powstał zamiar niedopuszczenia reprezentowania przez Garibaldi'ego poddanych austriackich na tym zebraniu demokratów i irredentystów.

— Italic twierdzi, że ks. Bismarck pcha Francją do zajęcia Tunisu, w nadziei, że w ten sposób zdoła zabezpieczyć dla Niemiec Alzacyą i Lotaryngię.

BELGIA.

* Sąd w Courtrai wydał wyrok w znaną sprawę zaburzeń w Heule i rzekomego oporu przeciw urzędnikowi. Wyrok skazuje 2 osoby na tydzień więzienia i 28 fr. kary, jednego na dwa tygodnie więzienia i 50 fr. kary. Siedmiu innych osób, pomiędzy niemi księżdz wikarego Iserbitt uwolniono.

— Przed sądem przysięgłych w Charleroi toczy się proces przeciw pewnemu proboszczowi, któremu zarzucono, jakoby w kazaniu nazwał ministrów komundami, petrolerami i mordercami.

TELEGRAMY.

Bukareszt, 21 stycznia. Proces przeciw Petru i trzem jego współnikom w spisku, godzącym na życie prezesa ministerstwa Bratianu rozpocznie się 6 lutego. Przedwstępne śledztwo wykazało, że powodem zamachu nie była ani zemsta, ani fanatyzm, jeno związany spisek.

Kotor, 21 stycznia. Zeszedł nocy uderzył piorun w magazyn prochu w Antiwari i wysadził go w powietrze. Kilka domów zostało zburzonych i 20 osób stradało życie.

Rzym, 21 stycznia. Król i królowa przybyli dziś z Reggio do Katanzaru. Ludność w Kolabrii witała wszędzie parę królowską z wielkim entuzjazmem; w deputacyach, przyjmujących króla, brało także udział duchowieństwo.

Carogrod 22 stycznia. Abedin pasza mianowany został gubernatorem w Adana a Izmail pasza gubernatorem w Kossowie. Izmail udaje się jutro z batalionem do Smyrny, zabierze z tamtąd 4 bataliony i pomaszeruje do Saloniki a następnie do Kossowa, by tamże przywrócić zagrożony spokój publiczny. — Według nadeszłej z Janiny wiadomości, rozpoczęli Albańczycy walkę Czerkiesami, których Porta wysłała w celu pochwymania albańskich rewolwerów. Albańczycy opanowali miasto Skopię i mają zamiar zburzyć koleję żelazną i wymordować personal kolejowy. Wiadomość tę przesyłał miłośnik Carogrodu dyrektor koleji żelaznej solufsko-mitrowickiej.

London, 22 stycznia. Na wyspach angielskich trwa dotąd silny mroz; Tamiza zamarza pod Trinkenham i pod Windsorem; od r. 1855 nie pamiętają tak silnego mrozu.

Dodatek.

Nowy York, 22 stycznia. Od 2 godziny zrana srożyła się na północnym wybrzeżu oceanu Atlantyckiego gwałtowna zamieć śnieżna; komunikacja telegraficzna została częściowo powstrzymana, częściowo całkiem przerwana.

Ostatnie telegramy.

London, 24 stycznia. Mamy tu ogólną odwilż. — Rozpisują się o kwestyi greckiej twierdzą Times, że dopóki nie nastąpi wyraźne zerwanie stosunków pomiędzy Grecją a Turcją, nie odmówi Anglia przyjaznych usług jednej i drugiej stronie — w wojnie atoli żadną miarą udziału nie weźmie.

Nowy York, 24 stycznia. Z południowej Indyan i Illinois donoszą, iż pszenica zupełnie się nie udała.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowców miasta Poznania.

Wczoraj o godzinie 8 1/2 po zebraniu się prawem przepisanej liczby członków, zajął prezes Towarzystwa p. Cyryl Adamski doroczne walne zebranie i zaważwał obecnych do wyboru przewodniczącego. Wybrany ks. lic. Chotkowski odczytał porządek dzienny, złożony z 13 numerów, poczem sekretarz Towarzystwa p. F. Rakowski zdał sprawę z rocznych czynności Towarzystwa. Dyrekcyja urządziła w r. z. dwie majówki, które cieszyły się bardzo licznym udziałem i zasiliły kasę Towarzystwa znaczną przewyżką; nadto urządzono bal, który kasę Towarzystwa kosztował 30, a w końcu kilka razy zebrano się na wspólną kolacyę. — W r. z. przeprowadziła dyrekcyja z niemałymi zabiegami zmianę ustaw, które wraz z spisem członków miejscowych i zamieszkałych osobno kuratorium szkolnego. — Oprócz tego zajmowano się w r. z. bardzo żywotak reformą szkoły, utrzymywanej przez Towarzystwo, jako też za pośrednictwem osobnego kuratorium szkolnego, kwestyą rozszerzenia zakresu tejże szkoły. Rada miłostławska uczyniła Towarzystwu przez pp. profesora Szafarkiewicza i dr. Kusztelana nadzieję rocznej subwencyi 2000 tal., jeżeli za staraniem Towarzystwa utworzona zostanie w Poznaniu na podstawie istniejących już szkół: przemysłowej i handlowej, szkoła przemysłowo-handlowo-rolnicza.

Kuratorium szkolne Towarzystwa Przemysłowego podjęło się konferowania z zarządzeniem tutejszej szkoły handlowej polskiej, urządzoną staraniem i kosztem tutejszych kupców polskich, — rokowania te jednakże nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Szkoła przemysłowa poznańska zawdzięcza istnienie swoje w roku zeszłym wspaniałomyślności hr. Mielżyńskiego Józefa, który za uchwałą Rady miłostławskiej polecił wypłacić na utrzymanie szkoły przemysłowej 1500 marek. Nakoniec zajmowała się dyrekcyja przeprowadzeniem myśli, poruszonej przez p. Stefana Cegielskiego, a dotyczącej urzędzenia wspólnej wystawy Przemysłowców miasta Poznania tak „młodych“ jak „starych.“ Oba Towarzystwa wybrały na ten cel komisyje, które niebawem z czynności swoich zdadzą sprawę.

Posiedzenie odbyła dyrekcyja 24, na które członkowie dyrekcyi dość regularnie — biorąc rzecz ogólnie — przybywali, z wyjątkiem jednego, który tylko był na dwóch posiedzeniach. Prelekyi odbyło się 11, członków liczby Towarzystwo 183; nowych członków przybyło w r. z. 26, umarło 3, których pamięć uczczono przez powstanie.

Kasyer Towarzystwa p. Wache zdał najprzód sprawę z kasy szkolnej, której dochód wynosił 1523 m., rozchód 1577,60 m. tak, że 54 m. niedoboru pokrył musiano z innych funduszów. W skład dochodów tej kasy szkolnej wchodziły owe 1500 marek, pochodzące z darowizny Rady miłostławskiej, z której to sumy dyrekcyja otrzymała dotąd 1450 marek. Dochód kasy Towarzystwa poza kasą szkolną wynosił 2638 marek 98 fen., rozchód 1676 marek 84 fen., tak, że remanent na rok przyszły wynosi 962 marek 14 fen. Oprócz tego posiada Towarzystwo oddane na procent 3600 marek, pochodzące z dawniejszego daru Rady miłostławskiej, przeznaczzonego na utrzymywanie szkoły przemysłowej. Sumę tę dawniej przy braku funduszów uszczuploną, uzupełniła dyrekcyja do dawniejszej wysokości i procent z niej przeznaczyła na fundusz szkolny.

Komisyja rewizyjna, złożona z pp. F. Gruszczyńskiego, Nowakowskiego i Sokółowskiego odbyła rewizyę kasy i znalazłszy wszystko w jak najlepszym porządku, w referacie odczytanym przez p. Gruszczyńskiego, zażądała deszarży dla kasyera, której też zebrani chętnie udzielili. Do komisyi rewizyjnej wybrano tychże samych członków.

Po objęciu przewodnictwa przez ks. dr. Kantęckiego, zwał ks. lic. Chotkowski sprawę z czynności kuratorium szkolnego i szkoły przemysłowej. — Kuratorium złożone z 5 członków, odbyło posiedzeń 9, zajmując się po części ową wyższą już wspomnianą sprawą szkoły handlowo-przemysłowo-rolniczej, po części zaś wewnętrznymi sprawami szkoły przemysłowej. Za staraniem jednego z członków uzyskano kuratorium ustną obietnicę, że i nadal pobierać będzie otrzymaną jednorazową subwencyę w kwocie 1500 marek i po otrzymaniu tej obietnicy, zrobiło piśmienne podanie do Rady miłostławskiej. Uczniów uczęszczało w r. z. do szkoły przemysłowej 69 i to w półroczu latowym 23, w zimowym 46; najwięcej pomiędzy nimi było uczniów drukarskich, rzemieślniczo zaś było bardzo szczerupło reprezentowane, i dla tego też przewodniczący zaważwał obecnych, aby myśl posyłania do szkoły uczniów rzemieślniczych wszędzie gorąco popierali. Ponieważ kasa szkolna miała w r. z. 54 m. niedoboru, przeto sprawozdawca ks. lic. Chotkowski oświadczył, że prawdopodobnie dla utrzymania tak potrzebnej instytucyi, dyrekcyja będzie się musiała odezwać do ofiarności członków. Nauczycieli uczyno przy szkole, podzielonej na 2 oddziały, 4; dyrektorem był p. profesor Szafarkiewicz, który przypadającą mu remuneracyę oddstępował na rzecz jednego z nauczycieli; pod koniec roku ze względu oszczędności, urząd dyrektora szkoły zniesiono. W miejsce ustępującego członka kuratorium wybrano ponownie ks. lic. Chotkowskiego.

Po sprawozdaniu szkolnym, wszczęła się długa dyskusya, której przedmiotem było 50 marek, należących

się dyrekcyi z owych 1500 marek, przeznaczonych przez Radę miłostławską na subwencyę szkoły przemysłowej. Pieniądże te otrzymywała dyrekcyja z kasy miłostławskiej sukcesywnie na asygnacyę pp. profesora Szafarkiewicza i dr. Kusztelana. Ostatniej raty w kwocie 50 marek dyrekcyja nie otrzymała, ponieważ p. profesor Szafarkiewicz rościł sobie do Towarzystwa pewne pretensye. W dyskusyi brali udział pp. A. Krzyżanowski, Adamski, dr. Kusztelan, Teodor Szulc, Pluciński, ks. lic. Chotkowski, Sokółowski i Andrzejewski; rozprawy toczyły się głównie około kontraktu, zawartego co do wynajęcia lokalu szkolnego, którego to kontraktu albo raczej tylko jego planu dyrekcyja nie zatwierdziła. Rezultatem tych długich rozpraw była uchwała, w której Towarzystwo orzekło, iż rzeczonych pretensyi nie uznaje i żąda owych 50 marek. W miejsce ustępujących członków dyrekcyi pp. Kajkowski, Rakowski, Wache, oraz z zamieszkałych ks. proboszcza Antoniewicza z Bina wybrani zostali miejscowi ci sami, a jako zamieszcownicy p. Julian Poniński z Komornik.

Z obszernego sprawozdania bibliotekarza pokazało się, że liczba książek z 651 podniosła się do 769 czyli o 118 tomów, które uzupełniono mianowicie dziesięciami, a nadto znaczna liczba książek oprawiono. Profesor Paten darował bibliotece 22 tomy różnej treści. Zasługom gorliwości bibliotekarza p. Połomskiego wyrazono należne uznanie. Bibliotekarz skarżył się na zbyt skąpe korzystanie z biblioteki, z której w ostatnim kwartale tylko 7 członków brało książki. W każdy poniedziałek od 7—8 bibliotekarz będzie w lokalu Towarzystwa na usługi członków.

Na wniosek zarządu postanowiono, aby podczas tegorocznego karnawału dyrekcyja urządziła bal i wspólną kolacyę.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 24 stycznia.

Doniesienia urzędowe. Król nadał przeniesionemu tymczasowo w stan spoczynku sekretarzowi powiatowemu Krugowici w Środzie rangę radcy kameryjalnego.

Reichsanzeiger ogłasza listę osób, które otrzymały ordery z powodu wczorajszej uroczystości ordetowej i koronacyjnej. Między innymi otrzymali: królewski order korony drugiej klasy z mieczami na obręczce: Dzwierzki na Chomiczicach Morawski, szambelan i właściciel dóbr ziemskich z Luboni, pow. wschowski; order orła czerwonego czwartej klasy: Szczaniecki, właściciel dóbr ziemskich i doputowany landsztafowy z Międzychodu, pow. śremskiego; i Mayer, landrat w Ostrowie; orla rycerszy orderu domowego Hohenzollernów: dr. Schwarz profesor i dyrektor gimnazyalny w Poznaniu.

Teatr. Jutro we wtorek benefis pani Linhovskiej, występ gościnny p. Linkowskiego, Ojczyzna, dramat historyczny w 5 aktach W. Sardou.

Na Misya OO. Zmartwychwstańców w Bulgaryi. Z przesilenia 9 marek. Dziś nadeszła: Książka Wyrzykowski z Pogorzeli 13 marek 1 fen. Razem 22 m. 1 fen. — „Św. Jozafacie módl się za nami!“

W sobotę po południu odprawdziło łozne gron przyjaźni i znajomych zwłoki drukarza śp. Walentego Staniewskiego na wieczny spoczynek.

W sobotę wieczorem przejechał pewien furman przez lód przy Berdychowską tamę, przyczem cofnął się i zamarł; znalazłszy się na lodzie.

Na polowaniu odbyły d. 19 i 20 bm. u księcia Wilhelma Radziwiła w Chocieszewicach ubito 562 zajęcy. Królem polowania był hr. Władysław Węsierski-Kwilecki z Wróblewa który był 73 sztuk.

Ks. Antoni Ryszkiwicz, Emeryt, dawniejszy proboszcz Koźdrabski, umarł po długich cierpieniach, Sakramentami św. opatrzon, w Swarzędzu dn. 6. bm. wieku 82 lat. R. i p.

Sejmiki powiatowe odbędą się: powiatu mogilnickiego 24 lutego, międzychodzkiego 28 b. m., wschowskiego 26 b. m. w Lesznie.

Z dniem 1 kwietnia rb. podzielony zostanie obwód policyjny krotoszyński na krotoszyński i dobrzycki. Do ostatniego dołączony zostanie kilka miejscowości z obwodu policyjnego koźmińskiego. Dotychczas rejencya nie zamianowała nowego komisarza.

Pobiedziska pogrzebowa kasa nauczycielska, rozwiązana przez walne zebranie 3 kwietnia r. z., docekała się wreszcie z strony król. rejencyi potwierdzenia tego rozwiązania, zadekretowanego na dniu 5 stycznia r. b. Pod tą datą odpisała bowiem król. rejencya, że ponieważ zarząd odebrał od członków przebywających obecnie w Ameryce żadnego formalnego dokumentu na to, że zostawiają w myśl Tyt. 13 Cz. II landrechtu prawnych swoich pełnomocników w obec towarzystwa, uważa, iż nic nie stoi na przeszkodzie do potwierdzenia rozwiązania tej kasy.

Przedwczoraj zeszli się likwidatorowie na naradę, i skustatali na mocy książek, że przyjęcie do podziału między członków czynnych 5722 mkr. 5 fen. Za normę do podziału tych pieniędzy wzięto sumę, jaką każdy z czynnych dziś jeszcze członków zapłacił na przypadki śmierci. Ogólna suma tego rodzaju wpałat wynosi 30,930 mkr. przypadnie więc najmniej około 18 1/2 % wypłaty na każdą wypłaconą markę.

Ponieważ już w kwietniu r. z. uchwalono walne zebranie, aby od owego czasu nie wypłacać sumy zabezpieczonej, przeto spadkobiercy członków zmarłych po temże walnym zebraniu i mogących jeszcze umrzeć przed wypłaconiem powyższego 18 1/2 %, nie mają prawa do sumy zabezpieczonej, ale przysługują im prawo do odebrania kwoty 18 1/2 % pre., która to suma zostanie najpóźniej w pierwszych dniach kwietnia r. b. rozłożoną odn. wypłaconą. Do końca marca r. b. myślą bowiem likwidatorowie załatwić niektóre jeszcze formalności obrachunkowe i przełożyć je do potwierdzenia na walnym zebraniu wybranej komisyi rewizyjnej. — Zaleca przeto wdowom i spadkobiercom członków zmarłych po dniu 3 kwietnia r. z., aby niezwłocznie przestali sepultrary na ręce zarządu, a zarazem zacylowali swój adres, pod którym pieniądze mają być przesłane.

W dwoceży chełmiński zebrało się w r. z. w Towarzystwie św. Józefa 3786 mkr. 79 fen. na misyę bułgarską.

W Izdach pod Mogilnem zgorzały w dniu 20 bm. zabudowania gospodarza Kowalskiego z wyjątkiem stodoły.

Miasto Toruń miało obchodzić w bieżącym roku 650 jubileusz swego założenia. Ponieważ atoli historycy nie są jednego zdania co do roku założenia miasta, odrzucono obchód jubileuszu na rok następny, chociaż większa liczba historyków przyjmuje rok 1231 jako rok założenia miasta.

Stowarzyszenie handlowe w Frankfurcie n. M. straciło niedawno 7,799,971 m. Stowarzyszenie to wysłało znaczny transport szyn do swej komandyty w N. Jorku, lecz nie otrzymało zapłaty, ponieważ kilka większych domów handlowych ogłosiło bankructwo.

Złodziej Jander który ukradł kasę w Berlinie w ilości 190,000 m. skazany został na 4 1/2 roku więzienia.

W osieroconej parafii kalawskiej odbył się w dniu 20 bm. pogrzeb syna nauczyciela Vogelgesanga — także nauczyciela — który odprawił ks. dr. Warmiński, dyrektor seminarium paradyjskiego. W pogrzebie tym wzięła udział cała prawica parafii i uczniowie seminarium paradyjskiego, którego nieboszczyk był uczniem. Już to drugiego syna tracił nauczyciel Vogelgesang w krótkim czasie — obu nauczycieli.

O smutnych stosunkach górników z powodu kredytu udzielanego im przez kupców, piszą z Górnego Śląska do Tribüne co następuje:

„Znaną jest rzecz, że na Górnym Śląsku w wielu kopalniach jest w zwyczaju wypłata czterotygodniowa i dzień wypłaty bywa zwykle wyznaczony na dzień 15 każdego miesiąca. Jeżeli nowy robotnik przybywa do kopalni np. dnia 16, a więc już po dniu wypłaty, wtenczas musi pracować całe cztery tygodnie, zanim weźmie zapłatę, a i wtenczas dostanie tylko za pierwsze dwa tygodnie wypłaconą należność, drugą połowę dopiero przy następnej wypłacie. Jeżeli tedy robotnik rozpoczynając pracę nie ma środków utrzymania, wtenczas zniewolony jest zaciągać długi, z których już nigdy nie wyjdzie.

„Jak szkodliwym taki kredyt bywa dla robotnika, do wiedziano to poszczególnie liczbami. We wszystkich miejscowościach Górnego Śląska oddanych przemysłowi znajdziemy kupców, którzy wyłącznie żyją z ludności roboczej, t. j. dawają robotnikom towar na miesięczny kredyt. Ci kupcy znają dokładnie piędne stosunki robotników, wiedzą, że potrzeba im koniecznie kredytu, korzystają też z tej sposobności, aby swój towar, który pod względem dobroci wiele pozostawia do życzenia, jak najlepiej spieniężyć. Ceny pojedynczych artykułów u wyżj wymienionych kupców w ten sposób są ustanowione:

	za gotówkę:	na kredyt:	różnica ceny:
chleb tonygów	45	50	5
mała 1 funt fen.	18	20	2
ciężki 1 funt fen.	40	42	2
ciężki 1/2 twardy fen.	43	45	2
ciężki 1 funt fen.	160	180	20
nafta 1	19	20	1
śliwki fen.	25	30	5
kartole centnar	275	300	25
	625	687	62

Jeżeli tedy robotnik licząc mający rodzinę weźmie towar za 50 marek, przez to podrożenie poniesie stratę 497 pa, czyli rocznie 60 marek. Nie mała to na prawdę strata dla robotnika. Przypuśćmy, że jeden z kupców ma 50 takich odbiorców, a niektórzy ma 4 i 5 razy tyle, zaważając jego zatem nadwyżkający wynosi miesięcznie 247 m. 50 fen., czyli rocznie 2970 m., a wszystko to kosztem biednych robotników. Kiedy jeden z odbiorców zapytał kupca, o tak znaczny różnicę cen, odebrał odpowiedź: „Czy myślicie że mnie książki nie nie kosztują? Taką odpowiedź dał tylko gornik, który nie ma wyobrażenia o kupiectwie, zadawając się może, każdy inny wie dobrze, że rzetelny kupiec podobne wydatki pokrywa swym zwyczajnym zarobkiem i nie używa niedozwolonych środków, choćby i na to liczył, że czasami stratę ponieść musi, to nie racya, aby biedny robotnik ciężko zapracowanym groszem miał mu to wynagradzać.

Czy nie byłyby czas, aby wobec tych smutnych faktów pomóż niezamożnym robotnikom do wyjścia z tej biedy? Tak w rządowych jak prywatnych kopalniach można by przez inny podział wypłaty lub też założeniem spółek konsumcyjnych zapobiedz temu nadużyciu.

Jesteśmy przekonani, że wielu z chlebodawców nie ma wyobrażenia o wyżj wykazanym złém i z chęcią popieszą zapobiedz temu. A przez to nietylko że położą tamę niemoralnym nadużyciom, które tak szkodzią ludności górniczej, ale nadto przyczynią się do tego, aby robotnicy wiedli życie porządne w gronie swych rodzin.

Wedle wyroku najwyższego trybunału z dnia 1go października 1880 r. mający prywatni leśnicy w Prusach którzy złożyli przysięgę na przepisy dotyczące defraudacyi drzewa, prawo pytać się o karty polowania i takowe kazać sobie przedkładać. Opór przeciwko temu uważany będzie wedle § 113 prawa karnego jako opór przeciwko urzędnikowi rządowemu, wykonującemu prawne swe funkcye.

Według ostatecznego wykazu zebranych datków na dotkniętych powodzią mieszkańców Szegedynu zebrano w monarchii austro-węgierskiej 1,637,927 zlr. z innych państw europejskich 1,099,588 zlr. między temi z Anglii 143,686 zlr. z Belgii 47,139 zlr., z Francyi 283,182 zlr., z Niemiec 398,941 zlr., z Rosyi 34,458 zlr., z Rumunii 34,387 zlr., z Szwajcaryi 40,974 zlr., z Turcyi 19,644 zlr., z państw azjatyckich (z Chin, Indyi, Japonii i Persyi) 11,447 zlr.; z Afryki (z Algieru, Tunisu i Egiptu) 17,667 zlr. z Ameryki 67,458 zlr. Ogółem zatem zebrano 2,912,545 zlr. 4 1/2 cent. (około 5,825,090 mk.)

Lwów liczył w dniu 31 grudnia r. z. według swego bilansu sporządzonego w piątek 103,928 mieszkańców (bez armii czynnej). Wojskowych w służbie czynnej było 6,324 razem przeto wynosiłaby ludność 110,252 głów, która ta liczba po ostatecznym obliczeniu jeszcze niezawadnie się zwiększy.

Świetny wynalazek pewnego Holendra jest obecnie przedmiotem żywego zajęcia w paryskich kołach artystycznych. Zpomocą wynalazku tego można każdy obraz malowany na płótnie lub na drzewie skopiować z taką dokładnością, że nikt kopii niezdolny odróżnić od oryginału. Opowiadają, że kilku znanych malarzy francuskich, którzy powierzyli wynalazek p. Bogaerts dzieła swoje do reprodukcji, nie umieli s.m. poznać swoich oryginałów. Figaro dodaje, że wkrótce wystawiony będzie publicznie w Paryżu szereg malowideł, zreprodukowanych na sposób Bogaerts.

W Neapolu skonfiskowano pisma katolickie i burbońskie, ponieważ w dniu 16 bm. zamieściły adres do by-

łogo króla neapolitańskiego Franciszka II. 11 Crociata to donosi, że adres przezeń odesłany miał 11,649 podpisów.

Tamiza zamarza znowu po raz pierwszy po roku 1855 pod Twickenham i Windsorem. Dokuczliwe zimno na wyspach W. Brytanii trwa dalej.

Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 25 stycznia, Nawrócenie św. Pawła. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55. Zachód o godzinie 4 minut 32.

Długość dnia 8 godzin 37 minut. Wypadki historyczne. 1548 Poselstwo pruskie na sejmie w Piotrkowie. — 1588 Zniesienie i wzięcie do niewoli w Bieczynie Maksymiliana. — 1610 Pobicie Moskwy pod Ułą. — 1684 Śmierć hetmana Jana Ogińskiego. — 1831 Deponizacya Mikołaja.

Z pod Oborowa w styczniu.

(Dola księży rządowych)

Često wspomnianie w piśmie Waszóm, że rządowi proboszczowie „zjadają dochody“ swych beneficjów, na których siedzą wbrew woli swych parafian itd. Jest ci to prawda, i trawienie stanowi bodaj czy nie najważniejszą „funkcyę duchowną“ tych panów, którzy księstwo nasze narazili na tak nieszczerą reputacyę — atoli wiedzieć trzeba z drugiej strony, że ta „funkcyja“ połączona jest z wielu trudnościami i że taki „Staatspfarrer“ niejedną gorzką pigułkę połknąć musi, zanim przyjdzie do percepcyi owych dochodów. Nie mówię tu już o znanych i tyeletrynie opisywanych trudnościach w stosunkach do parafian i do innych uczciwych ludzi, które już pan Wladimir Kociolek tak trafnie scharakteryzował — ale dotknę własnie tego chleba powszedniego, który się „szanownemu pasterzowi bez parafii“ należy z funduszów administrowanych przez dozory kościelne i który za pośrednictwem tychże dozorów od kasyera panowie ci pobierają.

Proboszczowie rządowi mają prawdziwie „wilczo oczy“ — i co tylko zagarnąć mogą, chętnie zabierają z funduszów kościelnych, aby sobie wynagrodzić straty jakie z awersyi parafian ponoszą, nie pobierając jura stolae ani za chrzty, ani za śluby, ani za pogrzeby. Wprawdzie niektórzy „pasterze“ ściągają te debita z „owieczek“ za pomocą dawniej egzektora, a teraz komornika — ale zawsze deficyt jest — i odbić się trzeba na „buntowniczych“ parafianach w inny sposób.

Kościół rządowego dusz pasterza jest zawsze literalnie pusty a oprócz jednej lub drugiej stugi i kościelnego dzianka nie masz w kościele nikogo — czy to w dzień powszedni, czy w niedzielę lub święto — ale mimo to na światło i inne potrzeby kościelne wychodzi u niektórych rządowych proboszczów przeszło 500 marek rocznie! Niedawno z jednej parafii ściągano 600 tal. za 3 letnie oświecanie świętokradkich nabożeństw pana „Staatspfarrera“. Krew się ścina w żyłach na takie zdzierstwo; to też najstuszniej postąpił sobie dozór kościelny ograniczwszy amatora tak rzęsiwych iluminacyi próżnego kościoła i oświadczywszy mu że najnielepiej zrobił, gdyby wcale nabożeństwa swego nie odprawiał, boby mniej Pana Bogaobrażał.

Dzwonienie, — ten miły dla chrześcijańskiego ucha dźwięk dzwonów, ogłaszający codziennie chwałę Boga i Najświętszej Panny — nas w osieroconych parafiach przejmując trwoga o nasze kieszenie — bo wiaćcie, że nasz „pasterz“ kaze sobie za każde dzienne dzwonienie płacić 7 mkr. 50 fen. czyli złp. 15 — lub żąda, aby parafianie sami dzwonili, ponieważ on człowieka do dzwonienia dostać nie mogą, tyle za tę usługę płacić jest zniewolony. I musimy płacić — tak za światło, jak za dzwonienie, choć niejedon prostaczek zapytuje się w duszy, czy się godzi mówić pozdrowienie anielskie na taki głos dzwonu. Podobno nasz radzca ziemiański radził panu proboszczowi, aby potrzeby kościelne jak światło itp. opędzał z ofiar kościelnych i z koleży — ale Staatspfarrer skoczył jak oparzony na takie dictum acerbum i wyrzucił panu radczy, że z niego żartują. Kolektować w kościele niema u kogo, a na koleżdzie dostałoby się zapewne w miejsce ofiary co innego. Naturalnie że wobec takiego zdzierstwa parafianie dotknięci już i tak do żywego w swych uczuciach religijnych, odpłacają się jak mogą i nie zbierają w środkach.

Pan proboszcz ma do żądania pensyą kwartalną i przychodzi do kasyera zajętego w kramie w niedzielę po nieszpoch.

Niech będzie pochwalony — Na wieki — a czego to pan sobie życzy? — Chciałbym prosić o pensyę dla siebie: mego ko-

ścielnego. — Czyś pan katolik? — Tak jest — jestem tutaj za pro . . . — A nie wiesz Pan że niedziela jest dniem pańskim, poświęconym wedle 3 przykazania chwałę bożej i że żaden, urzędnik pracy biurowej w dzień ten nie podejmuje.

Zegnam . . . — Z Panem Bogiem. Obecni ludzie nie szczerzyli uwag odchodzącemu rządowemu proboszczowi i jego famulusowi.

Nazajutrz zjawia się punktualnie o 12 godzinie pan N. po pensyę.

Czy mógłbym prosić dzisiaj . . . — I owszem . . . tylko zdaje mi się, że z tą wypłatą będzie jakoś licha, bo dawniejsi wierzytele pańscy z X obłożyli pensyą arezetem i udowadniają znaczne pretensye. Sprawa jest na drodze sądowej.

A to mnie Pan chceś ogłodzić! . . .

O bynajmniej, tego nie. Jesteś pan zdrowy i silny, masz tyle sposobów do utrzymania życia, że żadną miarą nie potrzebujesz stawać się ciężarem dla parafii, która usług pańskich wcale sobie nie życzy, i szczęśliwą być czułaby gdybyś ją Pan opuścił.

Zegnam. — Z Panem Bogiem . . .

Takie to pigułki połykać muszą co chwila rządowi proboszcze, których los, jak widzicie, wcale nie jest godny pozazdrosczenia, zwłaszcza jeżeli się zważy setne innego rodzaju trudności. Nasz p. N. np., któremu dotnie nie chciały płacić kwoty, przypadającej na odpusty, bo ich nie odprawiał, wpał w końcu na pomysł odprawienia odpustu. Ze kościół próżny, to go nie obchodziło, ale na obialek odpustowy trzeba było mieć gości! Ani landrat, ani burmistrz nie lgną już tak bardzo do p. N. pod obecny technieniem konserwatywnym. Grono gości składało się ostatecznie z żandarma i policyjanta.

PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 24 stycznia.

BAZAR. Panię Dąbrowska z Winnégóry i hr. Kwilecka z Gostawic, panowie Radońscy z Krzeslic, hr. Bniński

z Pamiątkowa, Jackowski z Pomarzanowic, Biesiekierski z Hanoweru, hr. Bniński z Samostrzela, HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Szczaniecki z Charbowa, Brzeski z Michorzewa, Brzeski z Wojnowic, Popławski z Brzegu, Mueller z Rałowic, Milewski z bratem z Kijewa, Wiśniewski z Kórnika, Zenkeller z Donaborza, Grzebiński z Królestwa Polskiego, Śmiekowski z Pacholewa, Kruszyński z Miniszewa.

LOTERYA.

(Bez gwarancji.)
Berlin, 22 stycznia 1880.

Przy dalszym dniu ciągnięciu czwartej klasy 163 król-pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane:

1 wygrana 450,000 na numer 6895.
2 wygrana 30,000 marek na num. 57.615.
3 wygrane po 15,000 marek na numerach 69,008, 79,955, 81,854.
4 wygrane po 6,000 marek na numerach 60,574, 61,597, 71,707, 74,837.

59 wygranych 3,000 marek na numerach 597, 1247, 2183, 3700, 5576, 7126, 7462, 11,019, 12,683, 14,561, 16,211, 18,711, 20,057, 26,831, 26,988, 27,260, 27,998, 31,851, 32,245, 34,733, 36,536, 36,650, 37,729, 39,045, 40,162, 44,582, 44,774, 45,275, 46,898, 47,603, 50,598, 51,553, 51,610, 53,176, 54,832, 60,807, 67,180, 68,471, 71,809, 72,288, 77,221, 79,984, 81,139, 81,399, 85,239, 86,121, 88,140, 89,336, 94,841.

60 wygranych po 1,500 marek na numerach 642, 1762, 4878, 6834, 8235, 12,820, 14,040, 14,553, 15,873, 16,632, 17,305, 17,520, 20,902, 24,424, 25,978, 26,050, 26,469, 27,332, 29,334, 32,419, 33,060, 34,155, 34,628, 39,637, 40,263, 43,324, 45,022, 46,290, 45,029, 61,956, 62,230, 66,749, 67,350, 69,795, 71,205, 71,936, 73,558, 74,570, 77,442, 78,454, 78,601, 79,061, 80,922, 81,358, 82,296, 83,632, 83,889, 84,382, 84,747, 84,937, 85,277, 85,329, 86,144, 86,967, 89,344, 91,383, 92,911, 93,859, 94,027.

78 wygranych po 600 marek na numerach 662, 1971, 4438, 4583, 7701, 8245, 9711, 10,282, 10,292, 10,619, 11,920, 15,954, 17,702, 20,257, 20,601, 20,725, 20,937, 21,169, 21,933, 22,662, 25,877, 27,311, 28,446, 32,000, 33,693, 34,763, 34,913, 36,619, 38,528, 38,813, 40,866, 41,392, 41,999, 42,013, 45,184, 45,907, 46,766, 47,541, 50,450, 50,903, 51,083, 52,534, 55,735, 55,760, 57,157, 57,480, 58,542, 59,073, 61,056, 62,503, 62,963, 65,769, 65,868, 66,988, 66,929, 67,519, 67,536, 68,573, 69,044, 73,361, 75,735, 76,444, 78,998, 80,269, 83,609, 84,223, 84,953, 85,624, 86,171, 86,606, 87,684, 87,993, 89,607, 89,786, 92,088, 92,779, 93,321, 94,892.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 24 stycznia 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000%. Tralles. Wy-
powiedziano —, litrow, cena wypowiedzenia 51,— marek,
styczeń 51,—, luty 51,10, marzec 51,60, kwiecień —, maj
—, kwiecień-maj 52,50—52,60, czerwiec —.

Ceny targowe w Poznaniu	TOWAR		
	ład. 24 stycznia 1881.	ład. 24 stycznia 1881.	ład. 24 stycznia 1881.
Pszennica	50 kilogr.	10 80	9 90
Zyto		10 20	9 95
Jęczmień		8 —	7 50
Owies		8 10	7 50
Groch wrzący			
Groch na parze			
Kartofle			
Żubin żółty			
Żubin niebieski			
Łzpek zimowy			
Rzep zimowy			
Koniczyna			

Wilgotne zboże niższe cen notowanych

Sprawozdanie giełdowe. — Poznań 24 stycznia.

4½ listy zastawne poznańskie 99,60 4½ listy rentowe poznańskie 100,— 5½ powiatowe obligacje 104,— 4¼ powiatowe obligacje —, 3¼ składowe listy zastawne —, 4½ składowe listy rentowe 100,40. Kwiłcki, Potocki i Sp (Bank rolniczy) 74,50. Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 51,50. Poznański bank prowincjonalny 116,— 4½ pożyczka państwa 100,50. 4½ pruska pożyczka ukonsolid. 105,— 3½ oblig. dług. państw. 98,60. Marchijsko-pozn. 29,75. Marchijsk.-poz. k. z 2½ ake. zakl. 102,50. Starogardzko-pozn. k. z 102 —. Austr. noty bankowe 172,10. Polskie likw. listy 56,80. Rosyjskie bankowe noty 211,60 marek.

Bydgoszcz 22 stycznia.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogr.

Pszennica słaba, jasno-ciemna 190—200 pl. ciemniejsza i szklista 200—210 poślednia 150—175 ptać.

Zyto słabe, piękne krajowe 192—200 ptać, poślednio 170—185 ptać.

Jęczmień nom., piękny do browarów 160—165 ptać, wielki 150—160 ptać, drobny 135—145 ptać.

Owies 145—155 ptać.

Groch wrzący 170—190, na paszę 160—170.

Okowita za 100 litr. a 100% 50—50,50 pl.

Berlin, 22 stycznia. (sprawozdanie urzędowe.) Później a w miejscu bez in. Terminy: m. zn. Za 1000 kil. w miejscu ład. 180—228 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —, na styczeń-luty 1881 płacono —, na kwiecień-maj ptać 205,5; na maj-czerwiec płacono 207,5, ład. —, na czerwiec-lipiec płacono 208,5. Wypowiedz — cent. Cena wypow. —, marek.

Zyto w miejscu spok. Terminy potw. Za 1000 kilogr. w miejscu ład. 190—210 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 203,5; na styczeń-luty płacono —, na kwiecień-maj płacono 196,—, ład. —, na maj-cz-wiec ptać 191,25—191,—, na czerwiec-lipiec płacono 194,25—193,05. Wypowiedz 1000. Cena wypowiedzenia 203,5 marek.

Jęczmień, niesm., za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna ład. 145—205 według jakości.

Owies w miejscu potw. Terminy spok. Za 1000 kil. w miejscu ład. 145—167 według jakości, na bieżący miesiąc —, na kwiecień-maj pl. 152,—, na maj-czerwiec ptać 152,—, ład. —, na czerwiec-lipiec nom. 152,5. Wyp. —. Cena wyp. — do 144 według jakości. Wypow. —. Cena wypowiedz. —, Groch za 1000 kilogr. wrzącego 180—220. grochu na paszę ład. 165—179 według jakości.

Olej rzepakowy w wydję. Za 100 kil. w miejscu bez beczki 52,5 m., w miejscu z beczką —, m., na miesiąc bieżący płacono —, na styczeń-luty płacono —, na kwiecień-maj płacono 52,5—52,6, na maj-czerwiec płacono 53,0—53,1, na czerwiec-lipiec ptać —, na wrzesień-październik ptać 55,—. Wypowiedziano —. Cena wypowiedzenia —.

Okowita. Terminy: słaba. Za 100 litr. a 100 pct. — 10,000 litrow. w miejscu bez beczki płacono 53,3—52,9, w miejscu z beczką płacono 53,05; na miesiąc bieżący, styczeń-luty i luty-marzec ptać 53,7—53,5—53,6, ład. —, na kwiecień-maj ptać 54,7—54,5, ład. —, na maj-czerwiec płacono 54,9—54,7; na czerwiec-lipiec płacono 55,5—55,4; na lipiec-sierpień płacono 53,3—56,2; na sierpień-wrzesień ptać 56,5—56,3. Wypowiedziano — litrow. Cena wypowiedzenia —, marek.

Szczecin, 22 stycznia. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszennica niezam., za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą 196—205 m., wilgotne 170—193 m., biała 200—208 m., gruźnica pl. —, ład. —, m., na wiosnę ptać 205—206—205,5 m., maj-czerwiec ptać i ład. 206,5 m.

Zyto niezam., za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 195 do 199 m., rosyjskie —, —, mrk., na styczeń płacono —, —, na styczeń-luty ptać —, mrk., na wiosnę ptać 192,5—193 m., na maj-czerwiec płacono 188,— mrk., na czerwiec-lipiec ptać 181 m., na lipiec-sierpień ład. i ptać 172 m.

Jęczmień spok., za 1000 kil. w miejscu 135—142 m. węgierski —, mrk., lepszy —, mrk., do paszy —, amerykański —, mrk. Chevalier —, —, ptać m.

Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu pomorskie 140—150 marek, rosyjski — m.

Olej rzepakowy stałej, za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach ład. 54,— m., na styczeń ład. 51,05 m., na kwiecień-maj pl. i ład. 52,5 m., na wrzesień-październik ład. 55,0 m.

Okowita słaba, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki ptać 52,8 m., w miejscu z beczką ptać —, —, na styczeń ład. —, —, ptać —, mrk., styczeń-luty nom. 52,4 m., na wiosnę płacono i ład. 53,2—53,1 m., na maj-czerwiec ptać —, —, mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

24 stycznia Berlin, 1881.

Kursy końcowe, 24 stycznia

Pszennica wyżej	Kapitały.
kwiecień-maj 207,50	Galic. akc. k. 118,80
maj-czerwiec 209,—	Pr. consol. 4% 100,75
Zyto stałe 203,50	Pozn. listy z. 99,70
kwiecień-maj 196,—	Pozn. listy rent. 100,—
maj-czerwiec 191,—	Austr. banknoty 171,90
Olej rzep. stałej 52,80	Austr. renta złota 75,50
kwiecień-maj 53,30	Austr. losy 1860. 122,—
Okowita wyżej 52,70	Włochy 87,50
w miejscu 53,80	Amerykańskie 99,25
styczeń 53,80	Rumun. 92,—
kwiecień-luty 53,80	Ros. banknoty 210,90
kwiecień-maj 54,70	Ros. kons. pożyczki 91,—
maj-czerwiec 54,90	Ros. losyprem. 186. 144,10
Owies 152,—	Pol. lik. l. zast. 56,75
kwiecień-maj 200	Kredyty 497,—
Wypow.-okow. kw. 000,0	Kolej państwowa 471,—
	Lombardy 168,50
	Usposob. b. pok. —

Szczecin, dnia 24 stycznia 1881. (Kursy końc.)

Pszennica stała na wiosnę 206,—	Olej rzep. stałe styczeń 52,50
maj-czerwiec 207,—	kwiecień-maj 53,—
Zyto niezam. na wiosnę 193,—	Okowita słaba w miejscu 51,50
maj-czerwiec 188,—	styczeń-luty 52,20
Owies —	na wiosnę 55,—
na — 53,70	na maj-czerw. 53,70
na — 53,70	Petroleum styczeń 10,—

Dnia 23 b. m. za neła w Bogu, opatrzona 66. Sakramentami, przeżywszy lat 80, naszą najukochańszą matkę

Urszula z Wierzewskich Kosicka.

Wzrost odbył się 25 b. m. o godzinie 2giej z południa. Murowana Gołlina. (180)

Stroskane dzieci.

Kalendarze

wysły już na rok 1881 i to:

Poznański w 8ce 250 str. zawierający prócz zwykłej kłej części kalendarzkiej, wiele doborowych artykułów literackich z 9 rycinami 100 fen.
z franko przesyłką pod opaską 110 fen.
Nowy Poznański w 12ce 208 str. z 15 rycinami 50 fen.
z franko przesyłką 60 fen.

Należytość najlepiej przesyłać w markach pocztowych. Zamówienia proszę adresować:

Jarosław Leitgeber Poznań.

Sprzedający z drugiej ręki otrzymują odpowiedni rabat. W komisje I. B. Langlego w Gnieźnie, do nabycia we wszystkich księgarniach (167)

POGLĄD na

OXIEJE SŁOWIAN

zachodnio-północnych

między Bábą, (Elbą), a granicami dawniej Polski, od czasu wystąpienia ich na widownię dziejową, aż do ustraty politycznego bytu i zamion narodowych, przez

Dr. STRAŃSKIEGO,

Członka honorowego Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Cena 8 marek.

Cukry i czekoladki paryżskie,

cukry warszawskie, cukry i czekoladki wyrobu własnego codziennie świeże, owoce osmażane i kasztany, karmelki w dwudziestu gatunkach, Landryniki petersburgskie, chleb sułtański i Nougat turecki.

Piękne, gustowne paryżskie bonbonierki i szkatułki metalowe, bukiety ułożone z cukrów od 2—20 m., ordery i karmelki trzaskające do kotyliona w wielkim wyborze. (151)

Pomarańcze i cytryny, rodzenki na gałązkach, migdały w łupinach, daktyle, figi i włoskie kasztany.

Czekoladę szwajcarską Sucharda w Neuchatel i Massona w Paryżu po cenach fabrycznych, czekoladę własnego wyrobu poleca

S. Sobeski, Poznań, Bazar.

Fabryka cukrów i czekolady, skład delikatesów.

Osoby, które

do Ameryki

zechają podróżować, otrzymują bezpłatnie na życzenie każdą wiadomość przez

C. Behmera, Berlin,

Platz vor dem neuen Thor 1a.

Instytut muzyczny.

Czyniąc zadosyć wielostronnym życzeniom, urządziłam z dniem 1go stycznia 1881 w pomieszkaniu moim Strzelecka ul. 31. I. piętro Instytut muzyczny, w którym udzielać będę lekcji gry na fortepianie (solo et ensemble) połączonej z teorią muzyki, wedle najnowszej metody. (66)

Walerya Kryszewska

egzaminowana nauczycielka muzyki z lipskiego konserwatorjum.

Dr. I. SZULC

lekarz praktyczny i t. d.

osiedlił się w mieście tutejszem i zamieszkał przy Nowomiejskim rynku nr. 10 (róg ulicy Teatralnej). Leczy wyłącznie choroby zębów, szcęk i innych części jamy ust, niemniej wstawia sztuczne zęby, wykonywa pomybly i wszelkie operacje w zakresie dentystryki podług najnowszych metod. (67)
Chorych przyjmuje: 9—12 przed połud. 2—4 po połud. Ubogich bezpłatnie 8—9 z rana. W Niedziele i święta tylko do 11 przed połud.

Wielki skład i pracownia

OBUWIA

męskiego i damskiego

F. A. Dzierzkiewicza

Hôtel Tilsnera róg Wilhelmowskiej ulicy.

poleca obficie zaopatrzonej we wszelkie gatunki podług paryżskiej mody, jako też piśniewe buty elegancko odrobione i dla cierpiących na nogi, również buty do podróży, które szczególnie Szanownemu Duchowieństwu polecam jako nader praktyczne. (2294)

Juchtwo rosyjskich znaczny zapas.

Na wyprawy

polecam po najtańszych cenach (150)

srebrne przedmioty stołowe

z pudełkami lub bez nich tak gładkie jako też w desenie w najnowszych fasonach, dalej w bogatym doborze świeczniki, podstawki do owoców, serwisy, półmiski do jarzyn i pieczonego. Skóre i rzetelne wykonanie wszelkich zamówień na wyroby z drogich kamieni, złota i srebra.

Rudolf Baumann

juwelier,

ul. Wilhelmowska nr. 6.

Prosimey zwrócić uwagę!

Przy ulicy Jeznickiej nr. 5 stoją na sprzedaż: meble z własnej fabryki doskonale wykonane, garnitury z pokryciem pliszowem i ryposowem bufety z drzewa dębowego, orzechowego i mahoniowego, szafy, werdyko, komody, łózka każdego gatunku z materiałami na sprężynach, lustra wszelkich rozmiarów, stoły patentowe do wysuwania itd. (89)

Rzetelna usługa i umiarkowane ceny.

N. Buczyński,

mistrz stolarski,

przy Jeznickiej ul. nr. 5 przy Farze

Zygmunt Ohnstein

specjalny

skład wyrobów ze szkła, porcelany, majoliki, lamp i obić

Wilhelmowski plac nr. 5

poleca na wyprawy w wielkim wyborze i po jak najtańszych cenach:

serwisy stołowe na 12, 18 i 24 osób.

Serwisy z monogramami lub herbami robione są na zamówienia akuratknie i pięknie. Skompletowanie starszych serwisów uskutecznia się jak najtańszej.

Angielskie kryształowe szklanki w kompletnych garniturach za zamówieniem z herbami.

Bogaty wybór wszystkich gatunków szklanek zyczajnych.

Dekorowane garnitury do mycia z 5 części się składające, poczęwszy od 6 m. aż do najkosztowniejszych.

Biała porcelana za najremowalszych fabryk, oraz niemieckiej porcelany (Zwiebelmister) z król. saskiej fabryki.

Stołowe lampy, do wieszania i kandelabry. Wybór przedmiotów z majoliki i chińskich do ozdób salonów. (61)

Wielki skład obić od pojedynczych do najwykwintniejszych. Próby przesyła się chętnie na żądanie.

Aparaty do gorzeln

najnowszej i najlepszej konstrukcyi, oraz gotowe części do gorzeln jako: kolony, lutrownice, chłodniki do okowity i do młodzi, rury kurki, wentyle itd. itd. poleca

J. Kryszewicz.

(7) Fabryka wyrobów z miedzi i mosiadzu. Św. Marcin 65.

Wyprzedaż

ulubionego taniego papieru listowego z monogramami i bez nich rozpoczęła się na nowo. Zarazem polecam skład mój bogato zaopatrzony we wszelkie przedmioty do branży tej należące. Ceny nadzwyczaj umiarkowane.

Juliusz Busch

handel papieru plac Wilhelmowski 10 i narożnik W. Ryckiej ulicy.

Znaczny nasz skład rozmaitych gatunków średnich szkockich śledzi, świężego amerykańskiego smolcu, i słoniny, polecamy tano

J. Busch i Spł.

plac Sapieżyński 3. (80)

Folwarki

przeszło 1000 morg. są od 1 lipca do wydzierżawienia, również mam na sprzedaż majętności do 2000 m. areálu z borem i łakami, 40,000 tal. wpłaty. Obeźre 130 morg. do tego ma także na sprzedaż (171)

Biuro Bogackiego w Sremie.

Ogrodnik

liczący lat 28, w swoim zawodzie biegły, żonyt poszukuje miejsca od 1 kwietnia, albo też zaraz. Świadcetwa i rekomendacye dobre. Adres: postlagernd Orchowo lit. R. B. (172)

Poszukuje się od 15 lutego r. b. stancyi wraz z stołem. Oferty uprasza się z podaniem ceny mies. do 30 b. m. pod literami M. W. post restante Poznań.

Już wyszedł i abonent rozesełaliśmy.

Dzień Lucyana Siemieńskiego

tom I i zawiera:

Varia z literatury, historyi archeologii etc. Wszystkie dzieła wyjdą w 10 tomach po 6 m. a dla prenumeratów Tyg. ilust. po 3 m. (161)

Mieczysław Leitgeber i Spł.

Renomowany

Magazyn damski

jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Adres w Ekspedycyi Kuryera. (165)

Kuchmistrz Statkiewicz

jest skłonnym do przyjęcia obowiązków w Jaśnie Wielm. hr. Wodzieckiego w dobrach Slnzewo przy stacyi kolei żel. Aleksandrów pogranicznej, to może się zgłosić zaraz listownie adresując przez Otłoczyn w Stanisławowie podając swoje warunki na ręce leśniczego Sikorskiego. Uprasza się osoby znające Statkiewicza o zwrócenie uwagi jego na niniejsze ogłoszenie.

Subjekta

poszukuje zaraz lub od 1 lutego (181)

A. Cichowicz.

Biuro informacyi T. Boguckiego w Sremie

poleca bony, gosp., borowych, leśników, gorzalan, kasyerów, poleconego elewa gosp., w ogóle wszystką służbę dworską od każdego czasu. (178)

Służący,

który pełnił obowiązki swoe przez pięć lat w jednym miejscu jako kawaler, obecnie w obowiązku, zaopatrzony w ulubione swiadcetwa, życzy sobie przyjąć miejsce, lecz z żoną od 1 lipca rb. Łaskawo zgłoszenia uprasza się przesyłać pod lit. L. D. 150 postlagernd Grodzisk. (179)

Drezdeński (177)

Waldschlösschen

ul. Fryderykowska 30. W poniedziałek bigos i flaki.